# DAWNE DROGI I SZLAKI

## NA PRAWYM BRZEGU DNIEPRU

### i ich znaczenie historyczne.

---

Od epoki, która poczyna historyą, od pierwszego prawie zawiązania się w stan towarzyski ludów, osiadłych na prawym brzegu Dniepru, tj. Polan i Drewlan, musiały się koniecznie pojawić i drogi, bądź dla komunikacyi osady z osadą, bądź dla powiązania z sobą odleglejszych a również zamieszkałych części kraju. Jakkolwiek Polanie rozdzieleni byli od Drewlan zaporami natury, rozległemi lasami, jednakże od pierwszego osiedlenia tych dwojga plemion słowiańskich, z pewnością łączyć ich z sobą musiały jakie takie stosunki, ile że jedni i drudzy nie byli ludem w lasach przeważnie rozpierzchłym, w dzikości zagrzęzłym, ale plemieniem zamożném, usposobioném do towarzyskości, i nie bez stosunków z obcemi. Posiadając nadto miejsca ochronne i ubezpieczone, to jest tak zwane „grody," i zamieszkując krainę „dobrze uprawną" i „ludną," jak się wyraża jeden z arabskich pisarzy (Monum. pol. hist. Bielowski. T. I. str. 845), z pewnością wcześnie też bardzo przestali oni żywić się zdobyczą myślistwa lub owocem boru i chodzić ścieżką dzikiego zwierza. I jeżeli wznosili oni już u siebie miejsca obwarowane, tak zwane „grody," toż znaczyło, że ludność ich zdołała się ciaśniéj skupić, społecznie urządzić i krąg swych stosunków pomiędzy zamieszkałemi punktami ziemi swojéj coraz to daléj rozszerzać. Toż naturalnie wykształciły się, co za tém idzie, i urządzenia komunikacyjne; najprzód handlu miej-

scowego, a potém sięgającego daleko już po za obręb plemienia, wytworzyły się związki.

Stąd bardzo wcześnie stosunki handlowe spowinowaciły ich z Grecyą. Dniepr, będąc przyrodzoną wodną drogą, wcześnie téż, jak wiadomo, sprowadził do nich greckich handlarzy, którzy, przybywając tu w widokach zysku, nie przestawali na samym Kijowie, jako wybraném siedlisku najbardziéj rozwiniętych społecznych stosunków i w którém mógł być główny niejako punkt zetknięcia się i porozumienia ich z krajowcami; ale do zacisznych polan ich i lasów zaglądali i rozpraszali się po manowcach, prowadzących od zagrody do zagrody. Niektórzy z przybyszów tych, dla frymarku i handlarstwa stale osiadali tu nawet. Niezaprzeczenie iż stalszy pobyt w tych stronach Greków, przynoszących tuziemcéj ludności rozmaite dary kultury, musiał téż zarówno wpłynąć i na zaprowadzenie w ich ziemiach ulepszonych nieco drożnych komunikacyj. Następnie dowiadywali się tu dla handlu Żydzi i Arabowie. Ci ostatni przywozili z sobą wschodnie towary a w zamian dostawali bobrów i innych kosztownych futer, (Massudy, Łąka złota etc. między 743 r. a 998— d'Ohsson, Des peuples du Caucase 86—89).

Ale jednocześnie oprócz Greków i innych kupieckich ludzi, dla krajowców dość zawsze pożądanych gości, tenże Dniepr oną ziemię Polan i Drewlan niezbyt już miłemi, ale nierównie donioślejszego znaczenia nabawił gośćmi. Mamy tu na myśli Waręgów. Cudzoziemcy ci, już nie z południa, ale z północy, przybywający z początku pod pozorem handlu, płynęli Dnieprem, aby dostać się na Czarne morze do Bizancium (jak mówi Nestor, że Dnieprem była droga z Waràg do Grecyi—bie put' z Warag w Greki); ale w końcu wyprawy swoje kupieckie na zbrojne zamieniwszy wycieczki, z kupców i gości przeistoczyli się powoli w „zaborców" (nasilnicy). Toż najpierw Waręg Oskold w przejeździe swoim do Grecyi zatrzymał się w Kijowie w postaci „gościa" czyli kupca jadącego do Carogrodu, i zabrał ten gród i zapanował „nad polską ziemią" (i naczęsta władieti polskoją zemleją—Nestor Monum. polon. hist. str. 565); następnie Oleg krewny Ruryka Waręga z Nowogrodu, mieniąc się téż „gościem" czyli kupcem w przejeździe téż do Grecyi, podstępnie zabił tegoż Oskolda i „siadł na księstwo w Kijowie" (tamże str. 567). Odtąd ci poszukiwacze przygód i losu, pospołu ze zbrojnymi swymi orszakami wdarłszy się w kraj, wrośli tu i zagnieździli się. Naturalnie, że Kijów, który stał się odtąd stolicą ich, musiał téż im służyć za podstawę dalszego rozszerzenia się, za punkt wyjścia, skąd dokoła mogli oni już swoje szerzyć zabory i podboje. Drogi lądowe istniały już wtedy w kraju Polan i Drewlan; bo jeszcze za narodowych rzą-

dów legendarnego Kija tak zwany „przewóz“ jak to widzimy z Nestora (tamże str. 556) wiązał przeciwległe brzegi Dniepru, ale prawdopodobnie tych dróg mało się widzieć dawało; te zaś źle przeprowadzone i utrzymane były, ile że tam co krok prawie natura człowiekowi, przez postać gruntu, wielkie i niepokonane stawiała przeszkody. Rzeki i strugi z bagnami i moczarami co chwila stawały mu w poprzek. Toć przeprawy przez te wylewy i bagniska dla drużyn orężnych waręgskich obarczonych żywnością i bronią musiały być bardzo niedogodnemi, bo na tych trzęsawiskach ani krzepko stopy postawić, ani kroku pomknąć było, a właśnie w epoce, o której mówimy dla drużyn tych wojskowych, tu i tam śpieszących, swoboda w przechodach i ruchu była koniecznie potrzebną.

Jeszcze zimą, gdy stanęły wody, ziemia skostniała, błota stężały, mieli oni drogę otwartą po lodach, zamarzłych rzekach, ale latem, aby dotrzeć we wnętrze kraju, zbrojna ich siła musiała używać chyba dróg wodnych, owych przyrodzonych gościńców, stanowiących w one czasy jedyne drogi wojenne. Bo na drogach lądowych nie tylko sama natura stawiała im niepokonane częstokroć przeszkody, ale drogi te zagradzała im jeszcze nieprzyjaźń samychże krajowców, którzy w obronie swych zagród wrogowi w przeprawie jego przez bory, tysiące umieli stawiać przeszkód i zasadzek. Toż Waręgowie, aby uniknąć tego wszystkiego i głąb kraju mimo to dostępną sobie uczynić, za pomocą swoich łodzi i wioseł drogami wodnemi po rzekach spławnych dostawali się gdzie chcieli. Obfitość dróg wodnych była wielka: z Dniepru z jednéj strony wpływali oni na Teterów lub Irpień, Uszę lub Horyń, z drugiéj na Sożę, Trubeż lub Desnę (drogi komunikacyjne w dawnéj Rusi przez Chodakowskiego—rękopism).

W czasach jednak, gdy ci przybysze coraz to mocniejszą utwierdzali się stopą w kraju zabranym, to jest tak w Kijowie jak w „Polaniech“ i w „Derewniech,“ przy wyższym rozwoju państwowych i społecznych stosunków potrzebować też musieli i komunikacyj lądowych, dróg nieco ulepszonych, odpowiednich, dogodnych, bądź dla ruchu i przewozu (ile że owe pomniejsze rzeki tylko w pewnéj porze roku to jest na wiosnę były do żeglugi zdatne), bądź dla dostania się do więcéj oddalonych i mniéj dostępnych miejsc, i dla uobecniania wszędzie, chociażby w najdalszym i najgłuchszym kraju tego zakątku swojéj władzy, swojego podboju.

A władza ta uobecnianą była właśnie przez owe wojskowe orężne drużyny, wysełane co chwila dla wybiérania dani od krajowców. Toż zaraz tak od brzegów ku wnętrzu jak i na odwrót, stanęły szersze, przestronniejsze otworem drogi, i zatętniły od cwału kopyt. Drużyny

książęce, lecąc tam i owdzie owemi drogami, gdzie wypadała potrzeba, to jest gdzie należało ściągnąć z mieszkańców daninę, nigdy z próżnemi nie wracały rękami. Toć np. mołodcy Swenaldowi (r. 945) w kraju Drewlan „w oręże się i suknie przyodziewali;“ to znów inni z nich „szukali dani“ lub po prostu „jak wilcy pragnący łupów i grabieży“ (Nestor w Monum. polon. hist. T. I. str. 596, 7, 8) wilczém żyli prawem, wszędzie się wciskając, jako nieproszeni goście natrętni a groźni i robiąc wycieczki śmiałe aż do najgłuchszych, dotąd od żadnego podboju niedosiężonych okolic. Za ich konnemi orszakami szły tedy i naładowane wozy, pełne uzbiéranych danin, kosztownych futer, kuju biłek. Rzecz prosta, że dla przeprowadzenia tego ciężkiego wojska, dla przejazdu onych naładowanych wozów, w kraju błotnistym, grząźkim, leśnym musiano téż budować mosty, sypać groble, przecinać lasy albo brzegiem trzęsawisk twardą znaczyć drogę. Już na drodze tak zwanéj Wasylewskiéj (w r. 996) idącéj do Kijowa, stał most, pod którym jak wiadomo, ukrył się był Włodzimierz W. przed ścigającym go nieprzyjacielem (tamże str. 671). Kiedy w 1014 r. Jarosław syn Włodzimierza W. nie chciał płacić dani do Kijowa, Włodzimierz rzekł do drużyny: „*trzebcie drogi i mośćcie mosty*, chciał bowiem iść na Jarosława syna swego“ (tamże str. 676).

Widać tedy, że przed każdą wyprawą był wysełany pewien oddział wojska, który szedł przodem już dla wybadania leśnych tajników, już dla robienia przesiek, stawiania mostów na oparzeliskach i trudnych do przeprawy miejscach. Nigdy może na tutejszych drogach nie było tyle orężnego ruchu co wtedy: żelazna stopa tych rycerzy wciąż deptała tę ziemię, wędzidłami dzwoniły ich rumaki; jedni z nich spieszyli „w nieznajome pola“ na Pieczyngów lub Połowców; drudzy uwikłani w waśń swoich kniaziów, uganiając się po tych drogach jedni z drugimi walczyli, krwawe i zacięte staczając boje. Drogami temi przeciągały ich tabory, skrzypiały telegi, jak mówi śpiewak o półku Igora: „kurz pokrywał pola, konie rżały, ziemia tętniła.“

Już w innem miejscu tylekroć nadmieniło się, że rzeka Stuhna w bliskiéj okolicy Kijowa, w dalszéj Unauda, Irpień stanowiły jakby linię rozdziału dwóch zupełnie innego pozoru, innego oblicza miejscowości, to jest leśnéj i polistéj.

Rzut oka na mapę łatwo okazuje różnicę tych dwóch okolic odrębnego typu i natury. Ale w epoce, która nas zajmuje dwie te miejscowości o ileż bardziéj jeszcze różniły się między sobą postacią, typem i fizyognomią.

Na téj linii rozdziału konały już lasy a rozpoczynały się wiel-

kie, nieobjęte, w wypasy obfitujące równiny, rozpoczynał się kraj otworzysty, którego cechą przeważną była bezleśność. Dwie te dzielnice nie tylko różniły się między sobą znamionami fizycznemi, ale i pod względem społecznym stanowiły one wówczas dwa osobne, ostro odgraniczone światy, tworzyły dwie niemniéj charakterystyczne krańcowe sprzeczności. W pierwszéj bowiem płynęło życie osiadłe, w drugiéj bezdomowe. I w istocie gdy w pierwszéj rozlegał się głos oracza idącego za pługiem, przewijały się pasma żniw, dymiły wiejskie kominy, dzwoniły niedzielne dzwony; w drugiéj tylko odłog wieczysty, step jednostajny, przestrzeń dzika, pusta, bez pożytku leżała ziemia; i gdy w pierwszéj wszędzie były miejsca urzędowe na stały pobyt ludzi, to jest liczne grodziska i sioła, z których dokoła wiał duch rodzinny z gospodarskiemi zachody, to w drugiéj przeciwnie ani wsi ani grodów nie było, tylko kraj w posiadaniu pokoleń konnych, hord łuźnych, ludów niszczących, pod upięciem swoich namiotów dziś tu, jutro tam żyjących, z wrodzoną do gwałtownych czynów, do napadu i łupieztwa chęcią. Jedném słowem jak w pierwszéj obyczaj przeważał, tak w drugiéj chyba dziki nałóg.

Toż te dwie dzielnice, dwa niejako osobne światy, dwa odrębne rodzaje bytu mieszczące w sobie, miały téż i drogi odpowiednie sobie i właściwe.

Wspomniawszy o drogach, które w pierwszéj znajdywały się dzielnicy, zwrócimy teraz uwagę czytelnika na drogi dzielnicy drugiéj.

Jeograficzne położenie kraju wyradza częstokroć jego historyczne stosunki. Toć smuga stepu docierająca aż do wybrzeża lasów, położonych w bliższéj okolicy Kijowa, wiecznie téż, bo od najdawniejszych czasów, sprowadzała tu dzikie koczownicze narody, gnieżdżące się w głębiach Azyi środkowéj. Z tego téż powodu straszne o tę ścianę nieustannie biły gromy. Krocie też mogił pod Kijowem zaświadczają po dziś dzień, że tu od wieków koczownictwo usiłowało przełamać granice społeczności osiadłéj i regularnéj. Wiadomo, że jak dawniéj jeszcze Scytowie, Sarmaci, Roksolanie rozbijali z kolei w różnych odstępach czasu swoje namioty na tymże dzikim stepie, tak w chwili, która nas obecnie zajmuje, nowe téż hordy barbarzyńców najezdniczą stopą swą wstąpiły w ich ślady. Chcemy tu mówić o Pieczyngach i Połowcach. Fale tych najezdników co chwila też uderzały o brzeg Rusi. To téż Rusini ze swéj strony walczyć bez przerwy musieli z temi dzikiemi napastniczemi hordami, które los na ich granicach umieścił. Granica ta była nie tak daleko od Kijowa, bo zaczynała się ona tam prawie, kędy się las kończył a step zaczynał, kędy już nie widać było dymów wijących się nad gościnnemi strze-

chami, a tylko słychać było kiedy niekiedy tentent cwałujących po stepie koni, gdzie się nareszcie urywały drogi właściwe, wozowe, ułatwiające społeczne obcowanie, a zaczynały koczownicze. Drogi te ostatnie wydeptywane co chwila najezdniczemi stopy, dawały też wyobrażenie zakresu, który oddzielał posady ruskie od ludów koczowniczych, bo Rusini lubo w téj dobie miewali bardziéj jeszcze wysunięte stanowiska swoje aniżeli Kaniów i Pereasław, bo i Korsuń i Targowicę do swoich zaliczali grodów, w istocie jednak zajmowali oni tylko ten kraj ale go nie posiadali. Gdzie się więc te drogi zaczynały tam już się kraj Rusi osiadłéj kończył a zaczynał step—deptak, harcowisko ludów konnych.

Toć gdzieś od stepów od Donu Pieczyngi lub Połowcy drogami temi (przez gęslarza Igorowego nie dość zrozumiałym dziś terminem nazywanemi bo „неготовами“) jak gdyby „nieprzegotowanemi,“ improwizowanemi, rok w rok prawie napływali i rozpuściwszy w Ruś zagony swoje, łupieżyli, wsie z ludzi obierali, a narabowawszy się, temiż znów, co przyszli, uciekali manowcami. A drogi te, tak jak ich najazd, były tajne, skryte nie torowane, a tém mniéj znajome. Żałośny też był widok tych dróg po każdym takim napadzie. Nestor, świadek współczesny, z prawdą wzruszającą kreśli obraz najazdu Połowców i owych nieszczęśliwych tłumów w jeństwo zebranych, z Rusi w stepy dalekie pędzonych. Te łupy z ludzi szły prawie co dzień: „Pędzono mnóstwo ludu chrześciańskiego (mówi on), smutni, dręczeni, od zimna skrzepli, w głodzie i pragnieniu i biedzie, z wybladłemi licami, ciałami zczerniałemi, językiem spalonym, nadzy i bosi szli w obce kraje, nogi mając cierniami pokłute; ze łzami opowiadali jeden drugiemu, mówiąc: jam z tego grodu, a drudzy: jam z téj wsi“ (tamże str. 773).

Jakże straszne w tych pustyniach odbywać się wtedy musiały dramaty!

Połowcy, napływając od Donu, szli tak zwaną u latopisów „drogą połowiecką“ przez dzikie „nieznajome pola“ się ciągnącą. Droga ta szła w przypuszczalnym kierunku, znacząc się tylko mogiłami i dotarłszy do Dniepru u brodu w Wityczynie pod Kijowem wchodziła na prawy brzeg Dniepru i tu się łączyła z właściwemi torowanemi osiadłéj Rusi drogami. Książęta Kijowscy dla dania odprawy tym najezdnikom nieraz kładli oręż swój wpoprzek téj drogi, i jak mówi stary pieśniarz, zagradzali ją „czerwoną tarcz ścianą.“ Mężni ci witezie albo plon i łupy odbijali albo w nieszczęsnym krew swą wylewali boju. Rusini lubili te stepowe pochody, świadomi owych dróg kryjomych, „pól nieznajomych,“ Rusin co nie znał manowca,

wstydziłby się. Toć śpiewak o półku Igora powiada, że drużynom książęcym w stepach „każdy przesmyk, jar każdy był znany.“

Ale od tych dróg, że tak powiemy, samorodnych, doraźnych, które koczownictwo udeptało, zaimprowizowało na prędce, wróćmy znów do dróg właściwych, które przemysł ludzki i kultura utorowała, ile że o drogach koczowniczych, zachowujemy sobie jeszcze szerzéj pomówić, gdy już dobrze późniéj, bo za czasów najazdów tatarskich opisywać nam wypadnie znowu te same dorywcze manowce tylko w większym zakresie, znane pod ogólném i krwawo pamiętném w dziejach naszych nazwiskiem „szlaków tatarskich.“

U samego Kijowa od strony zachodniéj na błoniu szeroko rozpościerającém się falowatą równiną, od miejsca, gdzie się zaczyna tak nazwany jar Hłuboczycki i skąd bierze wypływ swój mała rzeczułka Hłuboczyca aż do rzeki Syrca włącznie i Kryłowskiego monasteru, w 11-ym i 12-ym stóleciu rozciągała się miejscowość nazywająca się „Dorożyczem“ albo „Dorohożyczem“, miejsce to z pewnością było tak nazwane dla tego, że leżało u węzła dróg, u zbiegu trzech walniejszych do Kijowa schodzących się gościńców. Pierwszy z nich przychodził z południa, od przybytków cywilizacyi ówczesnéj, z Grecyi, stary historyczny jakby z góry naznaczony szlak dla kulturowego połączenia Rusi kijowskiéj ze starożytnym greckim światem, którym wędrowali kupcy tak zwani „grecznicy;“ drugi szedł z Wołynia, od czerwińskich grodów i Polski, jedném słowem z zachodu; trzeci nareszcie przyciągał od północy z Siewierza, Suzdalu i Litwy.

Ale to rozdroże, tak u wrót Kijowa położone, było szczególnie ważną miejscowością pod względem strategicznym.

Kijów w owe czasy od strony wschodniéj z powodu Dniepru i gór, za wyjątkiem pory zimowéj, był prawie niedostępny; od południowéj też strony jary przepaściste i lasy utrudniały do niego wszelki przystęp; od północy zaś także broniły przystępu szerokie bagna, lasy i głębokie jary, tak że z jednéj tylko strony zachodniéj miasto to stało niejako otworem i właśnie tam gdzie owo leżało trójdroże. I aczkolwiek i tu Kijowa strzegły aż trzy bramy i wały, w każdym atoli razie oblegającym łatwiéj było, rozłożywszy się na tém szerokiém błoniu, na one bramy i wały nacierać, aniżeli z innych stron, atakując Kijów, walczyć nie tylko z ludźmi ale i z naturalnemi przeszkodami, jakie im wszędzie z każdéj innéj strony niedostępna nastręczała miejscowość.

Kijów więc wiecznie z téj strony stał dla każdego przychodnia otworem, skąd go też zawsze oblegano i dobywano; i dla tego to pole zamiejskie, to trójdroże, było ustawiczną krwawych bojów

i zapasów widownią, i na niém też najkrwawsze Kijowa i Rusi spoczywają wspomnienia. Książęta w ciągłych usiłowaniach dobicia się władzy i wzajemnego spychania się, kłócąc się z sobą i wojując, nieraz na tém, tak smutną sławą cieszącém się polu, przed temi bramami do orężnéj między sobą stawali rozprawy. Ileż to było wtedy zgiełku, ile kurzawy, ile tłumnego zamieszania! Zastęp na zastęp uderzał, iskry z mieczów leciały, strzały w powietrzu świstały, wrzał bój krwawy i zacięty („była siecza zła"). Owóż można powiedzieć, że to pole jest prawie całe krwią ociekłe i kośćmi zasiane. Ale oprócz tych walk i zapasów książąt z książętami, na témże polu stawały jeszcze do boju z Kijowianami hordy niszczycieli: Pieczyngów, Połowców, Berendejów, Torków, Czarnych Kłobuków i nareszcie Mongołów, których stepy ustawicznie nasełały na Kijów. Połowcy, przebrodziwszy u Wityczewa lub Zaruba Dniepr niżéj Kijowa, znaną już nam smugą stepu przypierającą do lasów kijowskich, ukradkowemi drogami na prawym brzegu Dniepru już się znajdującemi, wpadali i tuż pod Kijowem niezliczonemi pułkami jak las (aki borowe) czarnym stawali zastępem.

Od północy zaś inny znowu wróg—Suzdalczycy napływali, a także nie od Dniepru, ale zawsze od tego nieszczęśliwego pola grozili napadem. Na tém też krwawéj pamięci polu, wśród stanowczéj bitwy niejeden kniaź Warąg stawiał swą ostatnią stawkę; nie jednego z tych kniaziów niestateczny los tu się rozstrzygnął. Tu Włodzimierz W. w 980 r. wygrał bój walny, a brat jego Jaropełk poległ; tu w 1146 r. Igor Olgowicz przegrał bitwę i schwytany w Dorohożyckiém błocie; tu w 1151 r. Jerzy Dołhoruki oblegał przemożnie Kijów lecz musiał odstąpić; (Liet. Nestorowa według Królew. rękopismu, wydanie Berkowa str. 68, 199, 217). Tu nareszcie zaszła ostatnia walna rozprawa, nastąpił wielki krwi rozlew, gdy w 1240 r. Batuchan, chcąc zdobyć Kijów, najsilniejszy przypuścił był szturm do tak zwanéj bramy „polskiéj." (Karamzin Hist. p. ross. przekł. Buczyńskiego Tom IV str. 9).

Spotykające się atoli na „Dorohożyczu" tylko co rzeczone drogi, nie zawsze jednak orężnych do Kijowa sprowadzały gości, ale i w inném znaczeniu pojętych „gości" (hosti) czyli kupców cudzoziemskich, którzy do Kijowa głośnego ze swych bogactw i handlu z dalekich, a nawet zamorskich stron przybywali i w nim „gościli;" stąd „gośćmi" nazwani, prowadzący handel wielki zagraniczny i wielkiego znaczenia używający. Toć i drogi od tych „gości" zostały w mowie krajowéj „gościńcami" (hostynci) przezwane.

Ale dajmy bliższe nieco szczegóły o trzech onych walnych

drogach, które, jak wyżéj się rzekło, przy „Dorohożyckim“ splocie dróg schodziły się i łączyły z sobą.

Pierwsza z tych dróg prowadziła, jak mówiliśmy, z południa.

Znany jest wpływ cywilizacyjny Grecyi na Ruś kijowską.

Od najdawniejszych czasów Dniepr, jak wiadomo, był ową tak zwaną „grecką drogą“, za pomocą któréj cywilizacyjna potęga dawnego Bizancyum, ręka w rękę postępująca z handlem, aż do Kijowa docierała. Jednakże rzeka ta z powodu naturalnych, jakie miała w swém łożu, przeszkód to jest, tak zwanych „porohów,“ wcześnie musiała być zastąpioną przynajmniéj w znacznéj części przez drogę wozową, dogodniejszą nierównie dla przewozu, która, pilnując się brzegów téjże rzeki, szła od Kijowa aż do progów i daléj. O niéj tu właśnie mowa. Gościniec ten przeto, opuściwszy „Dorohożycze“ kijowskie i biegnąc jakiś czas w dół Dniepru, dzielił się na dwie drogi: z tych pierwszą był tak zwany w epoce dzielnicowéj „put' solany“, a drugą był tak zwany „put' założny.“ O ile zaś wszakże kierunek i położenie pierwszéj z tych dróg znaném jest mniéj więcéj, o tyle położenie drugiéj, z powodu milczenia w téj mierze latopisców, jest tylko przypuszczalném i stąd tylko same domysły i niepewności zapisaćby można. Czy „put' założny“ u „Wityczewa brodu“ lub u „Zaruba“ przechodził na lewy brzeg Dniepru i ze znaną już nam drogą „połowiecką“ się łączył, czyli też przeciwnie zwracał na południo-zachód i zmierzał na Wasylew (Wasylków) ku Bohowi, nie wiemy. Nawet samo nazwisko „założny, założnik“ jest dotąd niewytłumaczoném.

Ale wróćmy do pierwszéj drogi, zwanéj „solany put'“, idącéj, jak mówiliśmy, w dół Dniepru.

Droga ta jak zarówno i „put' założny“, według latopisców, ułatwiała stosunki handlowe Kijowa z Grecyą, a dla tego nosiła to nazwisko, że przemysłowcy, jak zaświadcza Rubruquis, chodzili tą drogą po sól do Tauryki. W ciągu peryodu dzielnic, aż do zapanowania mongolskiego, handel kijowski z Grecyą tak był obszernym i przedmiot jego tak ważnym dla książąt, że nieraz brali oni na siebie powinność przeprowadzania osobiście kupców, kupczących z Grecyą, i ochraniania ich taborów i transportów od napaści łupiezkich plemion, koczujących po ich drodze. Kupców handlujących z Grecyą nazywano „grecznikami“, tak jak Normanowie jeżdżący do Grecyi nazywani byli „Griskir-Grickir“ i o tych „grecznikach“ i straży bezpieczeństwa, którą im dawać musieli książęta, ochraniając ich od rabunku, ciekawe są wspomnienia latopisców. W 1084 r.

Dawid Igorowicz, młodszy wnuk Jarosława, jeden z najburzliwszych tego wieku książąt awanturników, zaskoczył „greczników“ u Olesza (dziś Aleszki na lewym brzegu Dniepru na przeciw Chersonu) i zabrał im dużo towarów (Letop. Nestor. wydanie Berkowa str. 128); w 1167 r. według latopisa Kijowskiego, Połowcy, dowiedziawszy się o niezgodach książąt ruskich, zaczęli krzywdzić (pakostiti) „greczników.“ Widać ztąd, że w czasie pokoju ochraniali książęta tych kupców; jakoż tego samego roku Rościsław wnuk Monomacha posłał wojsko pod wodzą Władysława Lacha dla przeprowadzenia kupców w górę Dniepru. W 1168 r. tenże Rościsław sporządza całą ludną wyprawę z zebranych sił po całéj Rusi, z Włodzimierza, Łucka, Bielska, Dorobuży, Owrucza, Horodca, Halicza, a to dla obrony kupców idących z Grecyi. Jedenastu książąt, nawet oddalony Halicz, zebrało się na tę pomoc. Nie bywało większego skupienia sił nawet na wyprawy przeciwko Połowcom. Dowodzi to ogromu kupieckich karawan i ważności ich jednakiéj dla wszystkich krain Rusi. Wyrazy latopisców godne są uwagi. „Posłał Rościsław wielki kniaź kijowski po braci swoich i synów swoich. I poszli Mścisław z Włodzimierzem, Jarosław brat jego z Łucka, Jarosław z Buska, Włodzimierz Andrzejowicz, Włodzimierz Mścisławicz, Hleb Jurjewicz, Ruryk, Dawid, Mścisław, Hleb Horodeński, Iwan Jurjewicz syn i Halicka pomoc i stali u Kaniowa długi czas aż przyjdzie „*założnik i grecznik*“ (u Karamz. podług kron. Woskr. Kijow. i Nowogr. T. II. nota 410). Zastanawia, że książęta „długi czas“ stoją u Kaniowa; wnosić by można, że kupców było dużo, więc nie odrazu wszyscy przyciągnąć mogli. Ale dla czego stanowisko strzegącego wojska jest u Kaniowa, zkąd do Kijowa żadne niebezpieczeństwo już karawanom grozić nie mogło? Chyba że u Kaniowa był tylko punkt zebrania, że tu stali póki nie odebrano wiadomości o powracających kupcach, a wtedy udawali się niżéj, albo że z pod Kaniowa jako z głównego stanowiska wyprawiali dolne czaty, lub też że koczowiska Połowców sięgały wtedy już Kaniowa i Rosi. Takie wyprawy dla bezpieczeństwa kupców musiały być coroczne, a tylko nie zawsze tak gromadne i znaczące, dla tego w latopisach zamilczane. Stosunki handlowe z Grecyą musiały być zwyczajne w tym peryodzie dzielnic, jak i w peryodzie normandzkim, wojskowo kupieckie karawany musiały co roku przeciągać, szczególne tylko wydarzenia ściągające się do tego handlu zapisywano. Tak w 1170 r. znowu wielki książe Mścisław Izasławicz zbiéra książąt z całéj niemal Rusi, bo Połowcy „odejmują put';“ to jest „grecki“ (Dniepr), „solany“ i „założny.“ Wyprawa była pomyślna; książęta wrócili ze zdobyczą i sławą (Latop. Kijow). Wi-

dzimy ztąd, że rycerze, ochraniający powrót kupców, korzystali razem jeżeli mogli z nieprzyjaciela, i ze swéj strony powracali nie tylko z ocalonym transportem karawany ale i z łupami zdobytemi na napastnikach w ich ziemi. Wyprawy zaś ogromne, w których liczni książęta i księstwa uczestniczyły, co roku, co dwa się ponawiały i zawsze ściągały się do Kaniowa.

Ale ci sami Połowcy, którzy na drodze „greckiéj" przeszkadzali, byli téż sąsiadem, z którym zachodziły także niejakie handlowe stosunki, i przyjeżdżali od nich kupczący (hosti). W 1184 r. książęta idący na Połowców spotykają się z „gośćmi" to jest kupcami tego ludu jadącemi na Ruś (Karamzin hist. p. r. Kijow. Kron. nota 68, T. III).

Drugą zaś z kolei drogą, schodzącą się w Kijowie na rozdrożu „Dorohożyckiem" był gościniec z Zachodu, idący od Sandomierza, Krakowa i Niemiec. W Rusi szedł on na Łuck, Peresopnicę i Białhorod. Lelewel powiada o téj drodze, że była głównym kupców ogólnego handlu przejazdem. Cały handel ówczesnego Zachodu ze Wschodem odbywał się wtedy za pośrednictwem Kijowa, gdzie wszystkich kupi i towarów ówczesnych to miasto było jedyném depozytorium. Kijów, dodaje tenże dziejopis, był głównem stanowiskiem, koło którego wszystko się toczyło, przezeń przechodziło, do niego ciągnęło (Polska wiek. średn. T. II. str. 437). Można téż sobie wyobrazić jak musiała być ożywioną droga, po któréj właśnie ów handel się odbywał. Zalegały ją karawany kupców podróżnych: Niemców, Genueńczyków, Wenecianów, Morawczyków, nareszcie Arabów i Żydów. Daniłowicz zebrał świadectwa, że w XII-m wieku były domy handlowe z Ratyzbony w Kijowie. Jakiś Hartwic stamtąd przebywał: *in regione Ruscie in civitate Chiebe*. Przez Ems i Wiedeń, jeździli handlarze ratyzbońscy po futra, których tam był wtedy skład główny.

Podróżnicy ci do Rusi jeżdżący nazywali się w Niemczech „Ruzarii," tak samo jak Rusini w Grecyi bywający „Griskir" i „greczniki;" i opłacali cło dekretami książąt austryackich ustanowione, jadąc i wracając, co dowodzi regularności tych stosunków (Przyw. Leopolda ks. austryackiego dany w 1190 mieszkańcom Ratyzbony patrz u Daniłowicza). Oprócz Niemców, cały ten główny trakt, mówi Lelewel, od głębin Niemiec aż do Kijowa żydami się zapełniał. W Kijowie ci niemieccy żydzi spotykali się z swoimi współwyznawcami żydami kozarskimi i z niemi téż utrzymywali stosunki (Geograph. du moyen age. T. IV. str. 217).

Droga ta nareszcie, przeszedłszy Dniepr w Kijowie, pomykała się, powiada tenże dziejopis, przez Połowców posady, do Wołgi,

tak iż główne, najliczniéj uczęszczane drogi, tak wodna Dnieprem, jak lądowa w Kijowie się przecinały. (Polsk. śred. wiek. T. II. str. 436).

Handel więc kijowski za pomocą dwóch tych dróg swoich, daleko ręką sięgał, bo z jednéj strony Lewantu z drugiéj Zachodu, skąd dwie cywilizacye napływały, jedna Bizancka, a druga zachodnia przez Polskę i Węgry.

Trzeci nareszcie gościniec, należący do systematu dróg, które w Kijowie u „Dorohożycza“ się schodziły szedł w górę Dniepru ku Mozyrowi i daléj na północ.

Drogę tę przecinały w różnych punktach mniejsze poprzeczne drogi, które państwowe i społeczne stosunki pomiędzy Kijowem a środkowemi kijowskiéj ziemi częściami ułatwiały. Z różnych okolic szły téż temi drogami do Kijowa jako stolicy, transporta z „miodem“ i „skórami“ to jest daniną książęcą, co nazywało się „zwozić powóz“ (Karamz. Hist. p. r. T. I. str. 225).

Takie to drogi istniały za dawnéj Rusi. Ciąg wieków był je wytworzył. Jednakże przyszła chwila, że i one, za zniszczeniem za upadkiem całego kraju upadły téż, i pozatracały się nawet.

Wiadomo z dziejów jak Batuchan dziki zdobywca z tłumami Mongołów w 1240 r. zgniótł był srodze i zniszczył Kijów i Kijowszczyznę. Miasta i wsie poginęły z oblicza kraju; ludność wszystka była wytępioną co do nogi, tylko małe jéj szczęty, tam i owdzie w pozapominanych gdzieś miejscach, zaledwie z powszechnéj ocalały zagłady. Zniszczenie to było bezprzykładne w dziejach; a czasy tak straszliwe, że żyjący, jak mówi latopisiec, zazdrościli uspokojenia umarłym.

Z kraju wprzódy osiadłego, liczną zajętego ludnością, Mongoły dziką utworzyli pustynię, bez ludzi, bez uprawy, i po całéj téj ziemi jak pobojowisko opuszczonéj, cisza i samotność zapanowała. W Kijowie trawa porosła około ołtarzy, a dzikie zwierzęta zamieszkały w zwaliskach świątyń. Zwierz po ludziach objął puściznę.

Z ludźmi znikły i drogi. Przerwał się bieg handlu, kupcy cudzoziemscy stracili z oka Kijów i cały ten kraj nieszczęśliwy. Po drogach zarosłych śladu nie mających nikt nie przyjeżdżał. Owa np. droga wolna kupiecka, o któréj tylko cośmy mówili, że tak była uczęszczaną ożywioną karawanami z Polski i Niemiec idącemi jakże teraz była zmienioną! Cisza na niéj i samotność zaległa w miejscu zgiełku. Wiadomo, że Baty, idąc z nawałą swoją ku Polsce nie inną kroczył tylko tą samą drogą i siał do koła zniszczenie. Toż w lat pięć po zniszczeniu Kijowa, gdy Plano Carpini, poseł papieski do Ordy przejeżdżał tą drogą, spotykał same pustki.

Droga ta szła przez kraj zupełnie pusty, bez ludzkich siedzib, wśród mroku nigdy niekończących się lasów, niewygodna, nużąca tak dalece, że tenże poseł musiał całą tę drogę jechać konno i z przewodnikiem, którego dał mu dla bezpieczeństwa kniaź Wasilko we Włodzimierzu Wołyńskim. (Voyages.... en Asie par P. Bergeron T. I. str. 1). Ale jeżeli w takim stanie zapuszczenia zostawała jedna z główniejszych dróg kraju, cóż dopiéro mówić o poprzecznych, międzywioskowych drogach, prowadzących z osady do osady i jakby siecią powiązanych z sobą; te właśnie dla braku osad i powszechnego zniszczenia nie tylko zbyt mało uczęszczane ale i najzupełniéj zatracone zostały.

Dróg zatém właściwych wozowych nie stało, a zajęły ich miejsce manowce i przesmyki, jako wynikłość i następstwo życia koczowniczego, które zapanowało nad życiem osiadłém.

Dzieje z tego czasu, historycy zbywają krótko, jako dzieje kraju, w którym nic się nie ostało; nic z minionych lat i dawnego bytu kraju, który uległ wytępieniu i który się stał na całéj swéj przestrzeni koczowiskiem, bezludną i bezdrożną pustynią.

Po całowiekowéj przerwie znów się atoli dzieje rozjaśniają.

Życie osiadłe znów bierze górę nad koczowniczém. Oto Gedymin (w 1333 r.) a następnie Olgerd (1362) wydzierają nareszcie Tatarom tę nieszczęśliwą tak przez nich spustoszoną i zgniecioną śmiertelnie Kijowszczyznę.

Wypłoszeni przez Litwinów Mongołowie zostawili wprawdzie pustki, ale pustki te zaczęły się odradzać. Władcy Litwy obudzali życie na zniszczonéj Rusi. Zasłużonym wydzielali darowizny ziemskie w tych stronach. Kraj, który z winy Mongołów zarosł był lasami, w których nowe i kto wié które już wzrastało pokolenie drzew, nagle się prześwietlił, przetrzebił i zapełnił ludnością, która na nowych karczunkach nowe pozakładała siedziby. Gdy lasy, zwłaszcza w północnéj Kijowszczyznie, ustąpiły miejsca ludziom, w ślad za tém poszło dalsze odradzanie się okolic, musiano też stare zagubione odnajdywać lub nowe w różnych kierunkach, wedle potrzeby, torować drogi i drożyny sposobne do jazdy wozem, prowadzące od sioła do sioła, a które już cały kraj odrodzony teraz, ocknięty, i dzień po dniu coraz to bardziéj zapełniający się ludnością, nietylko w głównych punktach ale w najgłuchszych poprzerzynały zakątkach. Znany jest wpływ przemożny Witolda na ordy Kipczaku i Krymu; trzymając je jakby w hołdowniczych karbach i posłuchu, otworzył on kraje kijowskie dla handlu zagranicznego. Michalon litwin pisał, że w środku saméj Tauryki widno było za jego czasów (1544), mogiły,

studnie, mosty, przekopy i stare obozowiska, które *Gedyminowemi* i *Witoldowemi* nazywano (Michalonis Lituani de moribus Tartarorum etc.)

Pod Oczakowem tenże Witold łaźnię sobie zbudował, do któréj mówi Marcin Broniowski ilekroć „jechać się mu zabażyło, to Tatarowie z Tauryki uciekali“ (Wojcicki bibl. starożytna—Pogrom tatarski T. I. str. 225). Tak trzymał na wodzy Krym, owe gniazdo łupiezcy, nie dziw więc że za sprawą tego władcy zakwitł kraj kijowski. Drogi, które niedawno jeszcze koń Tatara deptał, wstecz się cofnęły gdzieś daleko w stepy a w kraju ubezpieczonym zapłużyła pomyślność. Toż Witold o ile mógł, zaludniał go ruchem, zapełniał życiem. Kupcy genueńscy, tatarscy, ormiańscy, i moskiewscy znowu Kijów zaczęli odwiedzać. Witold dla zachęcenia kupców, sam niekiedy wchodził do spółki z nimi handlowéj (Narbutt VI str. 553. Jaroszewicz Obraz Litwy część 2, str. 209). Znowu też, jak za dawnych lat, jak za dawnéj handlowéj świetności Kijowa, wszystkie do tego miasta zmierzające gościńce zahuczały kupieckich wozów turkotem. Witold warował tym kupcom wolne przejście i wszelkie po drogach bezpieczeństwo. W okolicach tych dróg postawiał on załogami opatrzone warownie. (Michalon l. c. p. 35. Narusz. w Tauryce str. 95).

Połączenie Litwy z Polską niemniéj wpłynęło na ożywienie handlowe drogi walnéj kijowskiéj, jako przechodzącéj z Zachodu do Kijowa przez ziemie polskie i litewskie. Inne też dwa gościńce z Kijowa się rozchodzące, a będące jakby dalszém owéj głównéj kijowskiéj drogi, ku morzu Czarnemu przedłużeniem, niemniéj się ożywiły. Pierwszy z gościńców tych tak jak dawniéj za Rusi kijowskiéj, szedł i teraz równolegle z Dnieprem, następnie przez Tawań, komorę celną litewską, daléj przez Perekop do Kaffy czyli Teodozyi, osady genueńskiéj na południowym brzegu Krymu, która była handlu wschodniego składowém miastem; drugi przecinając rzekę Boh, na któréj Witold, przy ujściu rzeczki Kuczmania dwa mosty był zbudował, do jezior Koczu-bejowskich po sól, prowadził (Sarnicki w zbiorze Miclera str. 273). A więc wszystkie trzy walne kijowskie gościńce, znane nam jeszcze za Rusi kijowskiéj, następnie za czasów mongolskich zatracone, znowu pod panowaniem Litwy odżyły.

Ale wkrótce ta tak pomyślna postać rzeczy odmienić się już miała. Póki żył Witold, a raczéj póki żył Hadżi-giréj, han Krymu, sprzymierzeniec jego i jego następców, południowe prowincye Litwy żyły bezpiecznie i w pokoju, ale gdy on umarł a następcą jego na haństwie został Mengligiréj, wiarołomny wróg Polski i Litwy, nowa koléj nieszczęść rozpoczęła się dla Kijowszczyzny. Jakoż zdarzony

za panowania Kazimierza Jagielończyka w 1483 r. napad na Kijów tegoż Mengligireja, na długo przerwał bieg handlu kijowskiego, ile że jeszcze przedtém to jest po zdobyciu przez Turków na Genueńczykach Kaffy i Białogrodu (Monkastru) już przystęp do morza Czarnego dla tego handlu był zamknięty (Jaroszewicz obr. Litw: Część II str. 94).

Kijowszczyzna tedy wzdłuż i wszerz stopami najezdników stratowana, ponownie zaćmiła się pustyniami, bo gdziekolwiek Tatarzy dotarli byli, tam już koléj gęstszych grodów i siół poznikała, drogi się pozatracały a tylko szlaki znów zajęły ich miejsce, jakby ślad po burzy lub po niszczącym szarańczy przechodzie.

Jednakże, dzięki osobnemu systematowi kniaziostw na Wołyniu, który w tych czasach był się wyrobił i rozrósł, Kijowszczyzna w tak niedalekiéj od Wołynia zostająca odległości, pomimo ogromnego wyludnienia, jakiemu uległa była, pod tychże kniaziostw ochroną, powoli téż dźwigała się z tak ciężkiego razu i do dawnego powracała bytu. Bo téż kniaziowie wołyńscy, jak mówił Paprocki „pogany na plecach swych prawie trzymali“. Lud téż kijowski z lasów do siół powrócił; drogi zaczęły się znowu ożywiać a szlaki odsunęły się wstecz, gdzieś w południową Kijowszczyznę lub Bracławszczyznę, ile że ta ostatnia jako bezpośrednio z budziackiemi i nogajskiemi ordami sąsiadująca ciągłych, nieustannych ich napadów zostawszy ofiarą, już była pod tę porę jeno skołatanym szczątkiem. Odradzanie się atoli Kijowszczyzny, mianowicie wyższéj, szło dość sporym krokiem, ile że w dziesięć lat po zniszczeniu onéj przez Mengligireja na tyle już było w niéj ruchu i ożywienia, że jak to w ówczesnym czytamy dokumencie (r. 1494) w pobliższéj już okolicy Kijowa myto pobiérano na drogach tj. w Wyszohrodzie, Biłhorodzie, i Hlewasze (akty otnosiaszcz. k istor. Z. R. T. I. str. 128). W innéj zaś *kramocie* królewskiéj z tego czasu (1499 r.) powiedziano, że kupcy idący z Kijowa wozy swoje towarem nakładają dla myta iżby wozów mniéj było, a więc gdy wóz połamie się z jednéj strony po wrota, z drugiéj po Poczujnę rzeczkę, to ten wóz na wojewodę iść ma (tamże). Otóż okazuje się stąd, że pomimo zniszczonego kraju, ponowne już handlu istniały zawiązki, chociaż na mniejszą prowadzonego skalę, nie zagranicznego, jak dawniéj bywało, ale miejscowego.

Bo téż dla kupców tak tureckich jak tatarskich, z powodu zerwanych stosunków z Krymem, tak przy końcu panowania Kazimierza Jagiellończyka jak za Olbrachta i Aleksandra, na długo wszelki wjazd na drogi kijowskie był wzbroniony. Jakoż gdy poseł turec-

ki, z synem swoim i mnóstwem kupców tureckich chciał się puścić z Kaffy do Moskwy przez Kijów, wojewoda kijowski wzbronił mu przez to miasto przejazdu. Toć król Aleksander skarżącemu się o to posłowi moskiewskiemu Iwanowi Tretiakowi przyczynę tego wzbronienia w akcie urzędowym polecił w tych oto wyłuszczyć w słowach. „Prawda że za Kazimierza ojca Aleksandrowego, mówi akt rzeczony bywali tureccy kupcy w Litwie lecz to się działo w skutek istniejącego natenczas traktatu, mocą którego często zobopólni posłowie razem z kupcami przyjeżdżali, którzy to kupcy natychmiast z posłem do kraju wracali. Kupcy zamorscy innego rodzaju nigdy do krajów litewskich wpuszczani nie byli, ale przyjechawszy tylko do Kijowa, w nim sprzedawali towary i na powrót wracali; za Kazimierza bowiem dwa były składowe miejsca dla kupców zamorskich, jedno w Kijowie, a drugie w wielkim Łucku.

Gdy teraz przymierza z Turkami czas upłynął, a kraje Aleksandra od nich szkód ogromnych doznają, nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, w granice wpuszczać litewskie kupców, jadących jedynie dla szpiegowania“ (skarbiec dyplom. Daniłowicza T. II, str. 246).

Następnie atoli pewnemi tylko tak zwanemi „dozwolonemi drogami“ kupcy tureccy i tatarscy mogli przyjeżdżać. W ten sposób chciano mieć nad nimi dozór i oko.

Ale i to nie na wiele się przydawało. Pod pozorem kupców nietylko szpiegów swoich ale i „ratną rękę“ Krym nasyłał. W poczcie kupców poprzebierani tatarscy orężnicy wpuszczeni do kraju i na tak zwaną „dozwoloną drogę“ wprowadzeni, szli natychmiast w rozsypkę na rabunek. Bo też w owe czasy nie łatwo było rozróżnić kupca od żołnierza; tak kupiec jak żołnierz nigdy nie rozstawał się z orężem; i stąd karawany kupieckie zawsze miały cechę na poły militarną, na poły handlową. Oto np. w r. 1500 poseł Moskiewski Michał Pleszczejew, wracając od Mengligireja z Krymu, cały obóz bojownych tatarów za kupców przebranych z sobą w Kijowczyznę wprowadził; dojechawszy zaś do Czerkas i Kaniowa, ominął Kijów, gdzie mogło być łatwo jego udanie i podstęp odkryty, i przebrawszy się następnie manowcami, to jest „niedozwolonemi drogami“ do Putywla, Tatarów, onych rzekomych kupców po kraju rozpuścił, którzy zrządzili byli „wielkie szkody i spustoszenia.“

Poseł moskiewski, z tego że nie pojechał „dozwoloną drogą,“ ale bocznémi manowcami tłómaczył się tém, że chciał jakoby uniknąć extorsyi od mytników.

Byłto wszakże łatwo tylko wyszukany pozór, wymówka źle zamaskowana. Król Aleksander wytoczył tę sprawę przed carem Iwanem (skarb. Daniłowicza II. str. 252).

Cóż tedy za różnica była między owemi drogami „dozwolonemi“ oficialnie tak nazywanemi a „niedozwolemi“?

Prawo samo zastrzegło i ustanowiło różnicę pomiędzy temi drogami. Gdy w owe czasy niektóre tylko miasta były przeznaczone na skład towarów zagranicznych, a więc pewnemi tylko tak zwanemi „dozwolonemi“ do tychże miast składowych czyli *emporjów* prowadzącemi drogami kupcy mogli swoje zagraniczne przewozić towary. Towary wszelkie prowadzone innemi, a nie temi drogami, poczytywane były za kontrabandę. Ustawa ta jak wiadomo obowiązującą była dla całego kraju.

Ale jeżeli w całym kraju stosunkowo ludnym, pomimo zakazu, kupcy przemycający potrafili różne przecież sobie boczne „niedozwolone“ powynajdywać drogi, to tém łatwiéj uczynić to mogli na Ukrainie, gdzie już sama jéj pustynność mnóstwo im manowców i przesmyków bezdrożnych nastręczała. Kupcy przemytnicy, puszczając się wszakże takowemi manowcami, musieli z nich wyszukiwać tylko takie, któreby dla ich wozów lub koni jucznych, dogodne wszędzie ułatwiały przejście, inaczéj wozy ich lub konie juczne grzęzłyby, więzły lub topiły się na przeprawach przez rzeki bez mostów lub grobel. Stąd się zdaje, że handel to pokątny, ukradkowy pierwszy powyszukiwał dla siebie dogodne do przejazdu brody, i dopiéro potém Tatarzy skorzystali z tego i już po śladach przemytników swoje, późniéj powszechnie znane, powydeptywali szlaki. Jednakże w czasie obecnym, drogi te przemytnicze „niedozwolone“ nie pojawiły się jeszcze były na prawym brzegu Dniepru, ale tylko na lewym istniały, „murawskiemi“ szlakami nazywane. Szlaki „murawskie“ zaczynały się u Perekopu, i nieprzechodząc wcale Dniepru szły lewym jego brzegiem, daléj pilnując się działu wodnego między Dnieprem i Donem, zmierzały na Tułę do Moskwy (Knig. bolsz. czerteż.) Jednakże na wysokości Pereasławia, jedno ramię oddzielało się od nich, i nagle zwróciwszy, biegło ku Dnieprowi, gdzie naprzód na rz. Sule był jeden bród „Choroszyn“ zwany, i jeszcze dwa na Dnieprze, jeden u Wityczewa, drugi u Zaruba. Tym szlakiem tak handel pokątny, przemytniczy jak i Tatarzyn za jassyrem i zdobyczą goniący, przekradał się i napływał.

Jednakże zerwane stosunki z Mengligirejem potém za jego następców, znowu zaczęły się zawiązywać. Ale było to już pod tę porę, kiedy stepy czyli tak nazwane „dzikie pola“ nominalnie tylko liczyły się za posiadłość litewską, bo *de facto* były już w posiadaniu tatarów nogajskich, którzy z początku wynajmując je na pastwiska, w końcu na dobre się w nich rozgościli. Tak jeziora słone Koczubejowskie i zamki przy ujściu Dniepru wypadły już były z ręku Li-

tewskich. W r. 1540 pomiędzy Zygmuntem I a Sahan Girejem, carem perekopskim stanęła umowa, mocą której tenże car „żyć powinien w przyjaźni z młodym królem i w. księciem Augustem i przeciwko wszystkim ich nieprzyjaciołom działać za jedno etc.“ ale w dalszym ciągu téj umowy był punkt, który brzmiał następnie: „kupcom Korony i Litwy wolno brać sól w Koczubiewie (Chadżybej dziś Odessa) i opłaciwszy zwyczajne myto, rozwozić do Kijowa i Łucka, oraz miast innych. Gdyby w Koczubiewie szkodę wyrządzono ludziom królewskim, tę car wynagrodzi. Wszelkim kupcom lackim i litewskim wolno z towarami swojemi przyjeżdżać do Perekopu i Kaffy, i przedawszy wyjeżdżać po zapłaceniu myta; carskim ludziom, zupełna na wzajem daje się swoboda jechania do państw królewskich byle płacili myto“ (Skarb. Daniłowicza str. 313).

Toż teraz handel obu państw ożywił się znacznie.

Tak zwani „solnicy“ czyli kupcy idący po sól do jezior koczubiejewskich zapełniali karawanami swojemi tak nazwaną drogę „dozwoloną.“ Solnicy ci, za wóz soli, mówi współczesny świadek, dawali po dziesięć strzał Tatarom (Michalon l. c. p. 34). Co do dostawania się do Kijowa kupców tureckich lub tatarskich, stosownie do dawniejszych w téj mierze rozporządzeń, taki uregulowano porządek. Tak dawniéj tak i teraz dozwolono im jednéj tylko drogi, a ta prowadziła na Tawań, gdzie był na Dnieprze tatarski przewóz, potém szła na zamki króla Polskiego Czerkasy i Kaniów, a stąd do Kijowa. Skoro zaś ci kupcy przeprawili się byli u Tawania przez Dniepr, nie wprzódy się w dalszą puszczali drogę, aż o tém swojém przebyciu czerkaskiego uwiadomili starostę; ten zaś wysełał straż, która ich bezpiecznie odstawiała do Kijowa. (Kniga posols. Metr. w. kniaz. lit. Obolenskiego str. 28). Ale ci kupcy nieraz chcąc uniknąć opłat i myta drogowego, umyślnie z téj zbaczali drogi a przebierali się, jak pisano „jałowemi pustyniami, niedrożnemi manowcami“ (tamże str. 32). Wszakże, chcąc ujść zdzierstwa mytników, częstokroć ku gorszemu przychodzili, bo na owych pustych „jałowych“ stepach, często im działy się gwałty i nagabania od Kozaków rabusiów, ile że, ci już w tę porę usadowili się byli u progów dnieprowskich dla obrony kraju od Tatarów. Stepowi ci rycerze spotkawszy tabor kupiecki zwłaszcza źle strzeżony, napadali i obiérali ze wszystkiego, nieznając innego rzemiosła i innego prawa nad rozbój i dorywczą napaść. Owóż razu pewnego tak się zdarzyło, że jedna z tureckich karawan natknęła się była na stepie przy uroczysku „Sawcza“ na stanowisko tych szlakowych rabusiów. Ci, rzecz prosta, pogromili ją i zrabowali. Han z tego powodu podał skargę. Król zaś Zygmunt August w hramocie swéj tak odpowiedział, „że oni kupcy

tureccy (zrabowani przez Czerkasów czyli Kozaków) w tém winni są, że tym razem poszli przez pola dzikie, kędy dawniéj nigdy nie chodzili. Niechże kupcy, powiedziano daléj, nie chodzą więcéj *nowémi* drogami, ale chodzą *starodawnémi*, jak bywało; a w takim tylko razie król może ręczyć za bezpieczeństwo ich i odpowiadać za szkody jakie poniosą (tamże str. 28).

Istotnie król mógł tylko ręczyć za bezpieczeństwo kupców tych, co szli po drodze starodawnéj i „dozwolonéj", jak się wyrażano, ustawami jego zastrzeżonéj i wskazanéj, a nie za tych, co przekradali się skrytemi, tajemnemi, niekontrolowanemi przez zwierzchność miejscową, manowcami, i od niedawna bo dopiéro od czasów Zygmunta I już na prawym brzegu Dniepru powstałemi, a któremi coraz to częściéj Tatarzy swoje pustoszące zapuszczali zagony, tak sąsiednim bracławskim stronom jak téż niemniéj i dalszéj cokolwiek zagrażając Kijowszczyznie.

Jak dalece te części kraju przez ciągłe napastowania od Tatarów jeszcze zapanowania Zygmunta I i przedtém były zniszczone dowodem tego, iż jedna z dróg walniejszych „hospodarskich", jak je nazywano, idąca w poprzek kraju, bo z Bracławia na Zwinogródkę, Czerkasy i Kaniów do Kijowa, zupełnie pod tę porę zaniechaną i dla bezpieczeństwa odwróconą cokolwiek w górę na Winnicę została. Jakoż widzimy, że w 1545 r. mieszczanie bracławscy upraszali rewizorów królewskich, aby, dla utrzymania dawniejszéj téj, a dziś zagubionéj drogi, i tak potrzebnéj dla *podwody* pod posłańców hospodarskich, i w ogóle dla komunikacyi handlowéj, z łaski króla zbudowany był na téjże drodze zamek w Zwinogródce, któryby bronił i osłaniał bezpieczeństwem tak kraj ów cały jak i oną drogę (archiw. J. Z. R. opis bracł. zam. 1545 Część 6-sta T. I str. 22).

Ale podczas gdy z dwóch walniejszych gościńców *niższą* przebiegających Kijowszczyznę, ten oto co z Bracławia szedł zatracony został, jak równie i ten, co prowadził z dzikich pól do Kijowa, już się był prawie w przesmyk zamienił tatarski; w częściach kraju osiadłego, w miejscach ludniejszych *wyższéj* Kijowszczyzny, pokrytych wsiami, miasteczkami, uprawnemi tanami, nie tylko było pełno dróg walnych ale poprzecznych i pomniejszych wiele; które komunikacyą od wioski do wioski ułatwiały. Drogi te prawami opisane były. Statut Litewski, rozciągając na nie pieczołowitość swoję, przepisał ich porządek, oraz wybieranie myta i mostowego w dobrach szlacheckich z obowiązkiem utrzymania własnym kosztem w porządku dróg, grobel i mostów. Oprócz tego w drugim *statucie* dodano: „Ustawujemy iż drogi, wielkie gościeńce mają być według *starodawnego obyczaju* tak szerokie, aby na półtora pręta być mogły, a wóz

próżny ma ustępować wozowi nałożonemu; pieszy jezdnemu, a to jeśliby ciasna droga była jako na mostach, i w innych złych razach.

A czasu zimowego gdy śnieg bywa wielki mają potkawszy się drogą po połowicy dzielić, a jeden drugiego spychać nie mają (Rozdz. 9, XXXII).

Toć z czasem i lepsze mosty i groble oraz inne przejazdy przez rynki na walniejszych kupieckich, zwłaszcza na tych, na których myto pobierano, pojawiły się gościńcach. Brano na nich „mostowe i grobelne“ to jest opłatę przy wjeździe. Dla nakładania tych opłat był osobny rewizor od skarbu. Na Litwie mosty były pod specialnym nadzorem tak zwanego „mostowniczego.“ Myta zaś były „prywatne“ i „hospodarskie“; jednak myta prywatne pobiérano zawsze z dozwolenia i za przywilejem królewskim. Najczęściej tak zwane „mytnice“, to jest budynki, w których mieszkali pobierający myto, stały u przewozów i przepraw ale niekiedy i u granic dóbr w polu lub lesie. W bliższéj okolicy Kijowa, jak to już widzieliśmy, w 1499 r. pobiérano myto w Wyszogrodzie, Biłhorodce i Hlewasze, to jest na trzech walnych do Kijowa prowadzących gościńcach. Około tego czasu pobiérano też myto i w Czarnobylu (archiwum Hańskich.)

Akta miejscowe przechowały nam pamięć walnych dróg i gościńców, przebiegających w dawnych czasach Kijowszczyznę, ile że w tamtych czasach zwyczajnie służyły one za znaki graniczne. Toż wertując dawne procesowe akta, nie rzadkie napotykają się wzmianki o drogach, jedne dobra od drugich dzielących i dla tego będących przedmiotem sporów granicznych. Dziś jeszcze, dzięki tym sporom, jesteśmy w możności zdać sobie sprawę mniéj więcéj dokładną z dróg jakie w tym przeciągu lat zapełniały okolicę zwłaszcza przypierającą do Kijowa, na granicy obszarów leśnych z przestrzenią polną, to jest tak zwanego pod ten czas „pola“ i „zapola“ położoną i zostającą już na krawędzi—u kończyn kraju zaludnienia i uprawy.

Drogi te przy końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku przedstawiają się nam w porządku następującym:

I. *Gościniec Iwnicki*, często wzmiankowany w dokumentach granicznych, jako idący w bliższéj okolicy Kijowa i krajem osiadłym, znany też niekiedy pod nazwą „drogi kijowskiéj“ lub „smolanego“ wielkiego kijowskiego gościńca, prowadził z Kijowa na Łybed' obok Żelan, na Borszczajowkę, Romanowy most, Brusiłów do Iwnicy i daléj.

II. *Gościniec Bilhorodzki*, lub stara żytomirska droga czyli „stare putiszcze.“ Gościniec ten musiał z pewnością zastąpić miejsce onéj znanéj już nam drogi, dawnéj, przez setki lat na Rusi książęcéj istniejącéj, walnéj, przewozowéj, idącej na Peresopnicę i Łuck, lecz która następnie z powodu opustoszenia Kijowa i kraju całego przez Mongołów, najzupełniéj zagubioną została, lub w wielu miejscach dawny swój porzuciła kierunek.

Zdaje się, że tą drogą w 1479 r. musiał jechać znakomitego rodu weneta, poseł do Persyi, Contarini. Droga ta szła wtedy głuchemi lasami, z trudnemi przeprawami po rzekach i bagniskach.

III. *Gościniec Trypolski* częstokroć i „gończą drogą“ nazywany w dokumentach, szedł na Łybed', wzdłuż pobrzeża dnieprowego. Z Trypola prowadził daléj na Kaniów i Czerkasy. Droga ta szła prawdopodobnie temiż samemi miejscami, co i „put' solany“ za Rusi Kijowskiéj, i co znana już nam w XV wieku tak zwana „dozwolona droga“ za pośrednictwem któréj to jedynie pewne i mniéj więcéj regularne z Krymem i Turcyą handlowe utrzymywały się związki. Podróżny, jadący tą drogą nie opuszczał prawie pobrzéża Dniepru aż do Czerkas, lecz daléj droga ta zwracała się ku Targowicy nad Siniuchą i tam wchodziła w dzikie pola i kończyła się ku na Tawani; w tym zaś końcowym ustępie swoim drożnym „Królewską“ téż drogą nazywaną była, ale nie dla tego jak Scherer (annales de la Petite Russie str. 42) utrzymuje, że nią jakoby mieli jeździć królowie polscy (?) ale dla tego, że pod dozorem zostawała królewskim i stąd téż każda droga publiczna w owe czasy „królewską“ lub „hospodarską“ się nazywała. W czasach Zygmunta I, jak o tém było wyżéj, już ta droga w przesmyk czyli szlak tatarski zamieniła się była. „Gończą drogą“ nazywała się dla tego, że jeździli nią gońcowie tak tatarscy tureccy, moskiewscy, jak i królewscy.

4. *Gościniec Bracławski* szedł z Bracławia na Zwinogródkę do Czerkas i tu się łącząc z powyższą „królewską“ czyli „gończą“ drogą, prowadził do Kijowa.

Była to także tak nazwana „gończa droga“, bo po niéj kursowała, „podwoda“ czyli poczta ówczesna. Widzieliśmy wyżéj, że i ten gościniec w 1545 r. z powodu zniszczenia kraju, przez który przechodził, zaniechanym został.

5. *Stary gościniec litewski* szedł z Kijowa na Bielicze, gdzie była przeprawa na Irpeniu, potém na Rubieżówkę, Drużnię, Zahale, daléj na Owrucz.

6. *Droga Wyszogrodzka*, tak nazywana w bliższéj okolicy Kijowa, szła na Wyszogród, a daléj na Piotrowce, Luteż do Czarnobyla. Prowadziła ona daléj za Dniepr, bo w Wyszogrodzie był przewóz.

7. *Droga zapolska* często wspominana w granicznych dokumentach. Tak nazwana, że z „pól“ prowadziła do „zapola,“ to jest do kraju zaludnienia i uprawy, od rzek Rosi, Stuhny, Irpienia ku górnym województwa kijowskiego stronom.

Droga ta, prowadząc od „pola,“ przecinała drogę Białocerkiewską u Jankowicz i wchodziła w kraj „zapola“ czyli tak zwanych „zapolskich horodów“; następnie przeciąwszy drogę wielką Kijowską prowadziła, po pod Chabne, przez most na r. Uszy w Polesie owruckie.

8. *Droga Białocerkiewska* szła z Kijowa na Chotów, Jankowicze, na tak zwane „Newesełowskie pole,“ Kruszynkę, Wasylków, i Białącerkiew. Za Białącerkwią gubiła się ta droga w stepach i łączyła się bezpośrednio ze szlakami tatarskiemi, ale u Białéjcerkwi jedno jéj ramię zwracało ku wsi Jachnom, Rohoźnie i w Pawołoczy łączyła się z tak zwanym gościńcem Iwnickim. Drogą tą szli „solnicy“ po sól lądową do miast Czerwonéj Rusi. Paprocki wspomina, że „koło wsi Rohoznéj, pamiętnéj tém, że na jéj polach w boju z Tatarami poległ był odważny Stanisław Struś, nad tąż drogą był las, tak nazwany „haj pod dorohami“ kędy Tatarowie zapadali, czatując na idące „solniki“ ze wszystkich stron, i nasi także kto kogo ubieży (Herb. ryc. str. 221). Uroczyskiem tém był z pewnością dzisiejszy las Strokowski, ciągnący się po nad rzeką Rastawicą.

Oprócz tych dróg, w dawnych miejscowych dokumentach spotykamy wzmiankę o tak nazwanéj „Storożewskiéj“ drodze, któréj położenie ściśle nie da się oznaczyć. Dokument, określający pewnych dóbr granicę nadmienia, że ta droga przecinała pod Kijowem „stare putiszcze“ i przechodziła Łybed' (akty hist. Z. R. tom II. str. 308). Być może tą drogą wyjeżdżały czaty konne z bojarów kijowskich złożone na „szlaki,“ aby się tatarzyn kryjomo i niepostrzeżony nie przemknął (Rejestr albo inwentarz zamków J. K. M. roku 1570).

Już kilkakroć w ciągu naszego opowiadania nadmieniliśmy o szlakach. Ale tym razem dłużéj zatrzymamy przy nich naszą uwagę, ile że nawet właściwe znaczenie ich potrzebuje dziś wyjaśnienia.

Hordy stepowe w pustyni, która zaczynała się gdzieś od Donu a przypierała znaną już nam smugą stepu aż do osiadłych jak najbliższych Kijowa stron, miały od wieków wśród tych stepów uprzywilejowane swoje przesmyki i manowce. Tak było za dawnéj Rusi, tak było i późniéj. Ale na granicy z jednéj strony kraju osiadłego, z drugiéj pustyni tuż u progu Kijowa leżącéj, manowce te spotykały się z drogami zwyczajnemi i to tworzyło szczególne przeciwieństwo,

ile że w niém tkwiła pewna różnica historyczna i społeczna, którą należy uwzględnić. Drogi zwyczajne, przewozowe, z wiekami ustalone, oddawna dla społecznego utorowane obcowania, jak to widzieliśmy, nazywane językiem urzędowym „starowiecznemi, zwykłemi, prawem postawionemi i *more antiquo* ugruntowanemi," drogi te, które od wieków handlowe i społeczne niezmiennie ustaliły stosunki, a które służyć się zdają po wsze czasy za najwierniejszą niejako skalę, wedle któréj mierzyć się może względna cywilizacya danego kraju, drogi te nareszcie, spotykając się oto tu z tak nazwanemi szlakami, z owemi manowcami samorodnemi, istotnie tworzyły uderzającą różnicę, ale różnicę, wypływającą nie tyle ze sprzeczności saméjże tych dróg natury i przeznaczenia, ile z kontrastu i odrębności dwóch kardynalnie sobie przeciwnych na obszarach Ukrainy spotykających się światów; to jest osiadłego i koczowniczego. Toć ta ich między innemi różnica polegała téż przeważnie na tém, że w drugim z tych światów nie było tak jak w pierwszym widać, ani spokojnych zatrudnień ludzkiego przemysłu, ani stosunków, któreby ludzi z ludźmi łączyły, ale przeciwnie ziemia pusta, zapomniana, żadnemu prawu ludzkiemu niepodlegająca, wszystkie dokoła zalegała przestrzenie, a na nich najezdniczo tylko błąkała się dzicz, co dopadłszy dzikich biegunów, peryodycznie swoje skryte, zdradzieckie odbywała wycieczki w kraj tuż obok leżący, osiadły, uprawny, uobyczajony i oddawna ludzkiemi ożywiony stosunkami. Toć dla tego téż na téj granicznéj, przedziałowéj miedzy, na jakiéj dwa te światy spotykały się tu z sobą, trwała odwieczna między niemi walka, nieustająca, bez przerwy z odwetu w odwet się odnawiająca, walka z jednéj strony cywilizacyi, z drugiéj łupieży.

Linde w swoim słowniku wyprowadza wyraz polski *szlak* od gockiego wyrazu *slaha*, tyle znaczącego co przesmyk, droga skryta, tajemna, wzbroniona, cicha; stąd niemiecki *schlich*, skryta droga, skryte miejsce; *schleichweg*, manowiec, przesmyk, kręte ścieżki.

Brodziński zaś tak określa znaczenie tegoż wyrazu: „Szlak jest wązka ścieżka przechodu oznaczona, ze śladu stopy trawę tłoczącéj tworzy się szlak; wąż pełzając z rosą po trawniku zostawia po sobie szlak, to jest ciągłą bez przerwy linią przejścia.

Taką ciągłą linią przejścia były i szlaki tatarskie.

Toż ruchome te drogi jak namiot koczownika, dziś tu jutro tam wydeptywane nie mogły téż mieć jednéj kolei i toru, jak w drogach wozowych, nieodmiennie oznaczonego. Jeźdzcy tatarscy nie trzymali się stałego miejsca, szli to tędy, to owędy, tu i tam wydeptywali ścieżki, jak się zachciało, lubo zawsze w jednym zamierzo-

nym kierunku. Step jak morze nie zostawiał śladu przechodu po sobie, i tylko po świeżych znakach kopyta końskiego, po trawie świeżo zdeptanéj, jak taśma wśród niego się wijącéj można było obrany przez Tatarów rozpoznać kierunek. I ową to właśnie taśmę świeżo udeptaną, tu i owdzie wijącą się po stepie, właściwie „szlakiem tatarskim“ nazywano. Szlak był „wielki“ ile że czasem rozciągający się „na dwoje strzelenie z łuka,“ niekiedy i szerszy, a czasem „mały“ stosownie do liczby oddziału tatarskiego co po nim kroczył, stosownie do tropu świeżo wytłoczonego na trawie. Trawy zaś po tych niezmiernych stepach tak były wysokie, tak wybujałe i rozrosłe, że „wozami tam jeździć nie podobna było, opowiada świadek naoczny, bo trawa oblegała koła i nie dawała wozowi przejść daléj“ (Pam. Millerowe str. 181). Toż w XVI-m wieku poseł Taranowski, jadąc przez stepy nogajskie, pierwszy ślad musiał robić wśród traw i burzanów (Podróż, bibl. Turow.). Toż jeszcze dziś w stepach kirgiskich toż samo się dzieje i tęż samę trudność w przejeździe swoim napotyka podróżny. „W bezdrzewnych okolicach tych zielnych stepów, powiada Humboldt, jadąc w powózkach tatarskich, nie można się inaczéj orientować jak tylko powstawszy na nogi, a wtedy widzi się przed sobą gęsto ściśnione jak las wybujałe trawy i burzany, ścielące w ciągłych pokłonach pod kołami drożynę“ (Obrazy).

Ale w ścisłém jedynie znaczeniu szlak tak był rozumiany; w rozciąglejszém przez szlak nie zawsze pojmowano wązką taśmę, którą po stepie znaczyli za sobą tatarzy, ale już raczéj całą tę przestrzeń, którą oni najczęściéj wpadali. (Czacki o lit. i polsk. praw. I. str. 182).

Szlaki w tém znaczeniu pojęte obejmowały w sobie cały obszar ziemi na pięć mil niekiedy rozciągający się, stosownie do tego jak na to warunki miejscowego położenia pozwalały. Tatarzy téż w przeprowadzeniu swoich szlaków głównie pilnowali się rozdziału wód (divortium aquarum), starając się aby jak najmniéj rzek przebywać i ile możności suchą nogą je obchodzić. Toć główne dwa znane nam szlaki temiż samemi geograficznemi kierowały się warunkami, ile że jeden z nich szedł w pośrodku rzek z jednéj strony do Dniepru, z drugiéj do Bohu wpadających; a drugi również przechodził miejscami, gdzie przypadał rostok wód, z których jedne ku Bohowi drugie ku Dniestrowi płynęły. To nam niejako wskazuje na związek topografii z historyą, bo jużciż obszary między Dnieprem a Dniestrem położone, z powodu mnóstwa swoich tak zwanych *jarów* ukrytych pośród równin pozornych, któremi można się było,

nie będąc prawie postrzeżonym, aż do samego wnętrza kraju przekradać, z powodu rzek swych brodzistych, łatwych do przeprawy, z powodu nareszcie téj ich dostępności, która jest ich cechą zasadniczą, obszary te, powtarzamy, były przedewszystkiém miejscowością nieszczęśliwą, fatalną, która po wsze czasy zwabiała do siebie pustoszycieli, stała dla nich zawsze otworem. I kto wié, gdyby nie owa tak zwana geograficznie pochyłość czarnomorska, która kilkoma międzyrzeczami ułatwiała wstęp do nich, możeby karta dziejów Ukrainy nigdyby nie była, z winy Tatarów do tego stopnia krwią i łzami zapisana. Dolinami wśród równin pozornych zwyczajnie przesuwały się *szlaki*. Ale póki taka droga samorodna, taki szlak szedł i czaił się jarem czyli dnem wyschłéj przed wiekami rzeki, to sam jar, czyli tak zwana językiem stepowym *bałka* czy *kujalnik*, dalszą mu zamierzoną drogę i kierunek wskazywał, ale gdy tenże *szlak* wybrał się na czysty step, wysoczyznę międzyrzeczną, to wtedy już same tylko mogiły mogły jadącemu nim za podróżną posłużyć wskazówkę. Toż częstokroć ciąg takowych wzgórzy mogilnych „szlakiem“ nazywano; i takową to niby wzgórkowatą równiną, takowym to mogilnym szlakiem pędził zwyczajnie tatarzyn, i już się nie czając, ale z bacznie wytężoném okiem chciwie na wszystkie strony wypatrywał obłowu i zdobyczy, lub śledził czy mu gdzie „passów“ nieprzejęto. Zaledz, przejąć lub przeciąć „passy“ lub „zamknąć wstępy i uchody“ wkraczającemu lub uciekającemu hordyńcowi, w ówczesnych pismach źródłowych czytamy co kartka. „Przejąć passy,“ w dawnym sposobie wojowania znaczyło tyle co w „ciasném lub ścisłém miejscu“, jak się wtedy wyrażano, to jest gdzieś w punkcie zamykającym drogę u brodu np., lub u przeprawy tak zaskoczyć Tatarów z nienacka, żeby się nie mogli wyśliznąć, kędyby w jakąkolwiek stronę zawrócili. Zazwyczaj téż polskie wojska, aby nie dopuścić wstępu do kraju, lub przeciąć im odwrót, zasiadały przeto w takich właśnie „ciasnych miejscach“ i wielekroć gromiły ich doszczętnie.

Jakoż znajomość szlaków, co do miejsca i kierunku ich, w owe czasy za wielce ważną uważaną była. Znajomość ta była rzeczą koniecznie, niezbędnie prawie potrzebną, tak dla wodzów ówczesnych wojska polskiego jak i dla ogółu samychże mieszkańców ukraińskich. Wodzowie potrzebowali wiedzieć o nich, już dla tego, aby uniknąć niebezpieczeństwa zbicia się z drogi, i próżnego na domysł wałęsania się po stepie w czasie wypraw; już aby mieć dokładną wiadomość o tych wszystkich miejscach kędyby najdogodniéj mogli Tatarów zaskoczyć i odciąć im „passy i uchody.“ Potrzebował téj znajomości i ogół, a zwłaszcza jeńcy nieszczęśliwi, co wracali

i uciekali, dla niewiadomości właśnie tych stepowych dróg, częstokroć, jak mówi współczesny pisarz, „wieczną cierpiéć woleli niewolę, niż się puszczać w stepy na śmierć z głodu lub pożarcie od zwierząt (Sarnicki Descriptio veteris et novae Poloniae). Pilne przeto i szczegółowe rozpoznanie tych dróg stepowych należało do głównych trosk ówczesnych, było celem życzeń wielu, sprawą naglącą i jakby niezbytą owego czasu. Jakoż jeszcze za Zygmunta Augusta w 1568 r., Piotr Zborowski „ukazował królowi J. Mości, iżby te zagony tatarskie tém łatwiéj zachowane były, potrzeba gdzie na szlaku zamek zbudować, zaczém ukazał wszystkie *pola wymiarkowane*, któremi Tatarowie i *wielkim* i *małym* szlakiem chodzą, także uroczyska, które nam Turcy jeszcze przyznawają i których nieprzyznawają“ (Poselstwo tegoż w bibl. Turow.). Następnie już za Stefana Batorego Jan Sieneński, kasztelan halicki, z wielką dokładnością dla nauki ziomków, ile że sam nieraz „jeżdżał w poselstwach do Carogrodu i posiadał z dziada pradziada dobra na szlakach“, szlaki te „opisał i odmalował“, to jest mapę, ich nakreślił i takową królowi złożył w 1585 r. Toż historyk Sarnicki, którego wziął był on do pomocy w téj pracy, mówi, iż mąż ten niemniéj na chwałę zasłużył jak Antonius Pius, który dla ułatwienia Rzymianom powrotu z niewoli barbarzyńców, wydał książkę, opisującą drogi, prowadzące z Rzymu do barbarzyńskich narodów (Sarnicki).

Powrót do ojczyzny dla uciekających z niewoli, zwłaszcza dla tych co uciekali pieszo, był nader trudnym, prawie niepodobnym. W bezludnéj pustyni wystawieni oni byli na wszelkie okropności głodnéj śmierci, gdzie nietylko dzikie zwierzęta, pogoń tatarska, zbicie się z drogi i zabłąkanie w stepie, ale nadewszystko zagrażał niedostatek pożywienia i brak wody. Toć czasem bez kawałka chleba, bez kropli wody ci nieszczęśliwi wlec się musieli przez stepy i prawie najdziwniejszemi cudami męztwa i wytrwałości ludzie ci odpychali śmierć co dzień pewniejszą. Toć niejednego z nich głodna śmierć na dzikim téż zaskoczyła stepie. Znaną jest piękna duma ukraińska o „ucieczce trzech braci z Azowa.“

Trzech braci uciekało stepami z niewoli bisurmańskiéj. Dwóch było na koniach, trzeci wlókł się za nimi pieszo. Gdy odstał od jezdnych, to jezdni zaczęli wierzchy tarniny ścinać i dla poszlaki rzucać. A gdy na szlaku *bojraków* nie stało, i nie było już z czego śladów zostawiać, więc „czerwoną kitajkę, jak pieśń mówi, z pod żupana wydzierali, po szlaku rozrzucali, idącemu pieszo ślady zostawiali.“ Szedł więc bosy, ze stopami popieczonemi od pożarów na stepie, krwią ślady swe zalewając, szedł póki mu jeszcze nie

brakło sił do chodu, ale w końcu głodem i pragnieniem „bezchlebiem i bezwodziem“, jak się duma wyraża, pokonany, na stepie u mogiły Bogu ducha oddał. Dziki zwierz i ptastwo wnet sutą sobie z ciała jego wyprawiło ucztę. Ale gdy się to działo, jezdni bracia tymczasem dojeżdżali już prawie do miejsc zamieszkałych, ledwie że nie widzieli już dymów wijących się nad gościnnemi strzechami, gdy o to z nagła bisurmańska wpadła na nich pogoń, i obu na szablach rozniosła.

Iluż to scen podobnych pustynie te bywały świadkiem.

(*Dok. nast.*)

# DAWNE DROGI I SZLAKI

## NA PRAWYM BRZEGU DNIEPRU

### i ich znaczenie historyczne.

*(Dokończenie).*

---

Zdradzieckie były szlaki ale niemniéj zdradzieckim był nieprzyjaciel, który nabiegając temiż szlakami siła téż zdrad i podstępów używał. Chcąc nagłą uskutecznić napaść Tatarzy najprzód przez szpiegów swoich puszczali po kraju postrachy o rychłym swoim jakoby nabiegu. Toż owe wieści o mających wkrótce nastąpić zagonach, z dnia na dzień wzmagające się, co chwila groźniejsze, ze wszech stron dolatujące, niewymownie powiększały ich obawę. I zanim rzeczywiste nadeszło nieszczęście, oczekiwano z trwogą mnóstwa niebezpieczeństw urojonych. Ten stan ustawicznego alarmu, te chwile spodziewanego a może tylko urojonego napadu nazywano językiem ówczesnym „trwogami tatarskiemi.“ Toż hetman Żołkiewski w czasie jednéj z takich „trwog tatarskich“ pisał: „Zastałem Ukrainę w wielkich *trwogach*: po zamkach strzelania z dział, *zabiegi*“ (to jest że ludzie kryli się po lasach i w niedostępnych miejscach). Inną razą w innym liście tenże wódz pisał: „tego czasu od *trwóg* cicho.“ Ale to puszczanie w obieg postrachów o napadzie była to tylko chytrość tatarska, bo gdy pomimo rozpuszczonych wieści nie napadali a ludność wiejska za uprzykrzeniem się trwóg w końcu wracała z „zabiegów“ i najspokojniéj osiadała po włościach, wtedy dopiéro nagle „bez wieści“ kiedy się ich najmniéj spodziéwano wpadali Tatarzy potrójnym szlakiem na kraj nie ostrzeżony, i już ubezpieczonych mieszkańców jak „grzyby“ wybiérali.

Napad ich niekiedy bywał bardzo gwałtowny. Zrazu dla zamaskowania pochodu szli małemi oddziałami składającemi się z 20, 30 lub 40 ludzi, ciągnęli cicho w ślepych tajnikach stepu niedoścignionemi szlakami by im drogi kto nie zastąpił, ciągnęli ukradkiem nie rozkładając ognisk nawet, ale gdy się dostali do kraju osiadłego, wpadali doń nagle, gwałtownie, biegąc „jako lecą drapieżne ptaki, lub nakształt fal morskich albo pożaru wiatrem rozdętego rozlatywali się po okolicznych włościach," gdzie mnóstwo niewolnika i łupu zagarty-wali. Do miast i wiosek wbiegali najczęściéj nocnym obyczajem dla większego postrachu. Ale zdarzało się niekiedy, że i w wielkich masach wkraczali. Szlak którym szli oni wtedy czasem w szerz do pięciu mil zabiérał. „Drzewa w najogromniejszym lesie, pisze naoczny świadek, nie są tak gęste. Patrząc na to z daleka zdaje się, iż się obłok jaki podnosi od ziemi i coraz się powiększa. Straszne jest to widowisko dla niezwyczajnych oczu" (Beauplan). Można wyobrazić sobie, że napad w takich masach uskuteczniony tém sroższe jeszcze krajowi najechanemu przynosił zniszczenie. Toż częstokroć bez wydania walnéj bitwy, bo téj unikali statecznie Tatarzy, tylko na bezbronną z nienacka napadłszy okolicę, swobodnie znów temiż samemi co przyszli uciekali szlakami, łupów mnóstwo i niewolnika nabrawszy.

Jakże smutnym i rozdzierającym atoli musiał być widok szlaków tych, któremi więźniów pędzono. Oto na całą milę ciągnął się kosz. Tatarzy na postronkach przy koniach jeńców prowadzili, lub jak trzodę owiec, przed sobą cały ich tłum pędzili. Jęk i płacz wszędzie dawał się słyszéć. Pełno było po polach dzieci, niemowlątek odbiéżanych, które płaczliwie wołały. Współcześnie żyjący poeta Mikołaj Rej z Nagłowiec, narzekając na brak rządnéj w kraju obrony, tudzież na klęski przez Tatarów zrządzone, w jaskrawym przedstawia obrazie szlachcica z całą swą rodziną w zelżywy jassyr, pędzonego. „Oto przy powrozie jako złodziéj w niewinności swojéj skacze (szlachcic) przy koniu poganina srogiego; żonka jego u innego za biodrami ku większéj żałości a sromocie. Dziatki jego jako szczenięta wyjąc wyglądają z biesiąg ku pociesze jego. Dym się kurzy za niemi a jeszcze tuż przed oczyma jego smaży się majętnostka jego, a po drogach wszędzie trzęsie się krew, czerwieniejąc się po ziemi, woła o pomstę do Pana swego". (Spólne narzekanie wszéj Korony N. 1567 r.) Poezyi w tém wszystkiém jak widzimy nie brak, ale biédny ród ludzki, że ceną krwi i łez własnych, że takim tylko sposobem téj się poezyi swojéj dokupowywać musi.

Tatarzy zaś w odwrocie uciekali zwyczajnie dniem i nocą „nad

wiatr prędsi.“ Dla zmylenia pościgu szli plątanym krokiem, siły swe dzieląc na kilka hufców.

Czasem też Tatarzy, obawiając się, aby i im nie zastąpiono szlaku i nie wzbroniono dalszego pochodu, gdy szli np. *czarnym* szlakiem raptem wpadali na *Kuczmański* ale i tu widząc gotowość znów wracali i wpadali na szlak *wołoski*. Tak się zdarzyło w 1629 r. za Stefana Chmieleckiego. (Szahin-Giraj, Bibl. Warsz. 1852 r. str. 14).

Za Jagiellonów już, jak wiémy zaczęły trapić Ukrainę najazdy tatarskie, ale że ci starali się z Krymem dobre mniéj więcéj utrzymywać stosunki, jeszcze za ich rządów z kolei „dobre i złe lata“ się darzyły (dobryi i lichyi lita) jak ówczesny dokument się wyraża, ale gdy Jagiellonów nie stało odnowiły się znowu, tylko na nierównie większą skalę, grabieże i zagony tatarskie. Szczególniéj po odjechaniu Henryka Walezyusza zaczęły się tak nazywane pospolicie: „tatarszczyzny.“ Kraj coraz bardziéj puścial a dziedzina szlaków się powiększała. Tak też było za Batorego, a najwięcéj w pierwszych latach panowania Zygmunta III. Tatarzy też w całym kraju po wszystkich gościńcach i drogach się wieszali. Północną Kijowszczyznę nawet w lasy zasunioną, plondrowali i o sam Kijów się ocierali. Toż w 1616 r. np. lustratorowie Królewscy dla trudnego przejazdu i niebezpieczeństwa od Tatar do Demidowa w pobliżu Kijowa w lasach położonego, zjechać nie mogli (Lustracya Wdztwa Kijow. 1616 r.) Król zaś Zygmunt III pisał w 1618 r. że „Tatarzyn niszczy, znosi Ukrainę, bliższe do państw tych wynajduje *przystępy i nowe szlaki* i już dwoma inkursiami *intacta loca* tego lata nawiedził“ (życie Lwa Sapiehy wyd. Mostowski. Tom I-y, str. 405). Skądże się wzięły owe „przystępy i nowe szlaki“? Oto że teraz te bliższe przystępy ułatwiała pustynność okolicy tuż za Białącerkwią położonéj okolicy, która chociaż od książąt litewskich jeszcze w początkach XV wieku Semenowi Koszce i innym ziemianom była nadana, i zaczęła się osiedlać, ale od czasu jeszcze Zygmunta I, jak o tém już mówiliśmy, wraz z sąsiednią Bracławszczyzną tak była zniszczoną od Tatarów, tak opustoszała, że się była najzupełniéj w dziką zamieniła pustynię. Jak dalece okolica ta była pustynią czyli jak ją wtedy nazywano „umanją“ dowodem są słowa ówczesnego biskupa Kijowskiego Wereszczyńskiego, który pisał, że w razie gdyby jazda polska zamierzała się udać ze stron Kijowskich na Zaporoże, to potrzebowałaby uprzednio, żywność Dnieprem na czółnach wyprawić i w kilku miejscach schodzić się z czółny temi dla brania żywności, albowiem od samego Chwastowa, Wasylkowa lub Białéjcerkwi musiałaby iść tylko dzikiemi polami w dół Dniepru. (Piśmiennictwo Maciejowskiego. Dodatki, t. III str. 213).

Kraj tak zagrożony, nawet jego dotąd „intacta loca“ koniecznie też stałéj i rządnéj potrzebował obrony. Aby więc położyć kres zapędom tak częstych najazdów, całą opustoszoną dolną Kijowszczyznę, w której kilka zaledwie mizernych na całéj ogromnéj przestrzeni rozrzuconych pozostało osad, postanowiono opatrzyć linią obronną zameczków. Owóż jeszcze dawniéj za Zygmunta Augusta, Fryderyk Proński wojewoda Kijowski na „pograniczu od Tatar“ dla poskromienia wycieczek ich, wzniósł był warowny zameczek w Białéjcerkwi (Star. Polska Baliński T. II. str. 490). Około tego czasu tenże król Zygmunt August, chcąc zabezpieczyć kraj od Tatar przez gęstsze zasiedlenie jego, wydzielał szlachcie darowiznę ziemską w tych stronach i tak w 1569 r. osadzono Chodorków „na szlaku tatarskim“ w 1571 r. Nowosilicę, na Irpieniu również nad Szlakiem (Rejestr ksiąg ziems. Kijow. Libr. 2 sub. lit. B.).

W 1574 r. dozwolono Jackowi Butowiczowi zbudować Zameczek w Brusiłowie „na szlakach tatarskich“ „ku wielkiemu a spokojnemu ubezpieczeniu od nieprzyjaciela pogaństwa tatar“ (Archiw I. Z. R. o horodach Część 5. T. I str. 78). Toż z pomnożeniem właścicieli ziemskich wzmagała się liczba obronnych miejsc, bo każdy z nich obdarowywał swoją wieś, „tak ku pożytkowi własnemu jak i innych mnogich imion i siół tak hospodarskich jak i w prywatném zostających posiadaniu“ (tamże str. 78). Następnie za Stefana Batorego w 1576 już w dolnéj Kijowszczyznie zbudowany został drugi z kolei po Białéjcerkwi obronny zameczek w Korsuniu przez ks. Wiszniowieckiego „na szlakach i przeprawach tatarskich, tak że odtąd Tatarzy czarnym szlakiem bezkarnie jak wprzódy przeciągać nie mogli.“ (St. Sarnicki Annat. sive de origine etc.). Ale jeżeli wtedy, to témbardziéj za czasów Zygmunta III, kiedy Tatarzy coraz to liczniejsze a coraz dotkliwsze zadawali klęski, w serce się kraju zapędzając, dźwiganie podobnych zamków i zameczków, osad warownych, było pierwszą niemal i jedyną onych dni troską; jakoż widzimy, że zamków „na szlakach“ w dwójnasób pod tę porę przybyło. Oto w tychże czasach stanął w Wasylkowie nad r. Stuhną obwarowany Zameczek (akty atn. Hist. Z. R. T. III. str. 309); toż w Hulanikach czyli Motowidłowce także nad tą rzeką Stuhną, Jan Aksak sędzia ziemski Kijowski wystawił znacznym kosztem „przeważne *propugnaculum* na samym czarnym szlaku i wstręcie nieprzyjacielskim“ (Lustr. star. Wzdłuż. Kijow. 1616). Romanowska nad r. Unawa tegoż samego czasu wałami się opasała (Baliń Star. Polska T. II.) Te kilka zamków powstało prawie jednorazowo w wyższéj Kijowszczyznie, w niższéj za staraniem tegoż króla Zygmunta III jeszcze ich więcéj przybyło, że z nich też niektóre tylko wyliczymy.

I tak w 1589 r. zbudowany nowy zamek w Czehrynie, który jak powiedziano w przywileju erekcyjnym: „założony jest w takiém dobrém położeniu i na szlakach i przewozach tatarskich, gdzie nieprzyjaciel Krzyża Św. zwykł w państwa nasze wchodzić“ (arch. I. Z. R. o horod. część 5 t. I. str. 84). W 1598 r. postanowiono na sejmie zbudować zamek w Kaniowie i na budowę jego wyznaczone cło. (Vol. leg. II. str. 377). W 1609 r. za „znaczne i krwawe zasługi“ Walenty Kalinowski otrzymał pustynie „Umany“ nazwaną, gdzie zamek i osadę założył (Vol. leg. II str. 466). W 1616 r. w Krytowie stanął zameczek na „przeprawach“ tatarskich „nad Dnieprem i Tasminą, gdzie, jak powiada przywiléj, nieprzyjaciel Krzyża Św. zwykł w państwa w nasze wchodzić i szkody czynić“ (archiw I. Z. R. część 5. T. I str. 137). W 1622 r. nareszcie na czarnym téż szlaku zasiadły osady zbrojne: Lisianka i Targowica (Baliński star. Pols. T. II str. 511).

Toż te przeliczne zamki w „polach“ i na samych „szlakach“ postawione tamowały odtąd drogę Tatarom. Dzięki obecności ich, już i kraj dokoła zaczął porastać osadami, już i drogi zwyczajne, wozowe sięgały tak daleko jak daleko szły zaludnione ziemie. I jak nie dawno jeszcze w téj znanéj nam a rozległéj szeroce i pustéj smudze stepu za Białącerkwią szlaki tylko panowały wyłącznie, tak oto teraz za wzrostem tych tak zwanych „szlakowych zamków i osad“ drogi zwyczajne przeważnie już ich miejsce zajęły.

Toż dzięki opatrzeniu coraz to nowemi zamkami tych to dziczyzn umańskich, czerkaskich, czehryńskich czyli krócéj mówiąc „pustyń za Białącerkwią leżących“ jak językiem urzędowym ówczesnym nazywano je, łatwiéj było odtąd czuwać nad kraju całego bezpieczeństwem. Ale oprócz téj stałéj obrony wzdłuż szlaków urządzonéj i inne jeszcze wojenne na témże pograniczu środki i ostrożności zaprowadzono. Oto gwoli bezpieczeństwu i gotowości wojennéj, wzdłuż szlaków po całym kraju rozstawionymi byli na kurhanach lub wyniosłościach czatownicy; którzy z takowych wzgórzy „gołem okiem na mil kilka w około objąć mogli, i jak tylko ujrzeli zbliżających się nieprzyjaciół dla przestrogi stosy sygnałowe zapalali.“ Sygnały te, którym insze dalsze odpowiadały, z szybkością błyskawiczną dawały znać po kraju o grożącém niebezpieczeństwie. Nazywano tę sygnalizacyą po kurhanach pospolicie „jassą.“ Ale oprócz tych téż czatowników ostrzegających alarmowemi sygnałami czyli „jassą,“ byli inni jeszcze stróże szlakowi czyli tak zwani „szlakownicy,“ którzy cały kraj na oku mieli i „strychowali wszystkie szlaki, we wszystkie doliny zazierali, na Teligule, Kaczybeju, Karagai i Tehini, i aż do

samego morza po wiadomych sobie czuwali przesmykach“ (Listy Żołkiew. str. 92).

Wiedzieli oni wszystkie „miejsc przyznaki“ gdzie się pogaństwo w swoich *chachmęciech* chowało (Odymalski żałośna postać etc.), znali wszelkie Tatarów wybiegi, wszystkie „przeskoki“ i „zaczajne ich znaki.“ Kraj też dzięki temu ich czuwaniu odbiérał w czas przestrogi, a Tatarzyn przestał już chodzić ukradkowym sposobem. Ludźmi tymi zaś zawiadywał zręczny zwykle i gorliwy szlachcic, który nosił urząd „strażnika trójdroża czyli trzech szlaków.“ Czuwał on z urzędu swego nad poruszeniem hord tatarskich (St. Sarnicii Annales etc.). Jednym z takich strażników był znany z częstéj wzmianki we źródłach ówczesnych dziejowych Wasyl Bosy (Ureki), który w swojéj „pałance Berszadzkiéj“ wciąż czuwał, jak żóraw baczny jedyny do wywiadów; a tak się dał Tatarom we znaki, że się go jak ognia obawiali.

Toż Tatarzy teraz silne odnosili wstręty. Krom obronnych miejsc i w nich nieustannego prawie codziennego czuwania, krom ciągłych i wielorakich środków ostrożności, jeszcze wielcy wodzowie polscy trzymali, że tak powiemy na ramionach swoich bezpieczeństwo kraju. Hetmani z obozami swemi tedy wciąż na szlakach i na polach stróżowali i téj to usłudze krajowéj poświęcali życie całe. Toż od tego czuwania w polach wywiązała się podobno nawet instytucya hetmaństwa polnego (campiductor, hetman polny). Za Jana Zamojskiego Hetmana W. Kor. był czas „że tatarskie kopyto przez kilkanaście lat polskiéj ziemi nie deptało“ (Żurk. Żyw. T. Zamojski str. 377). Inni nareszcie hetmani jak Stan. Żołkiewski i Stan. Koniecpolski „tak dzikie pola, opowiada współczesny głos, Żołnierzem przejrzeli i pomierzyli, iż co samoprawny tylko kozak starynny wiedział, to już lada ciura żołnierski na Ukrainie tego świadom i opowié i pokaże“ (Okolski kont. djar. wojen. str. 88).

Na każdym niemal kroku wzdłuż tych starych szlaków historya ma co opowiadać. Tu waleczni żołnierze „oganiali się onéj mszycy pogańskiéj“ jak się wyraża Birkowski lub nieśli tymże poganom odwet za spustoszenie. Tu ich „Mars zapraszał“ do tańców z niewiernymi pod „urwiżywot“ albo „szlak złoty.“ Toć na tych szlakach pierwotnie i herby w polnym zdobywano boju. Wiadomo, że przodek domu Ulanickich pogromiwszy na szlaku Tatarów (*od viam latam seu Tartarorum slakum et viam equis tartaricis tritam*) w nagrodę za męstwo otrzymał w herbie na czerwoném polu tenże niby *szlak*, dwoma księżycami zakończony i w poprzek przegrodzony szablą (Papr. Okols. Niesiec.). Toż również Aksakowie, Łosiatyńscy, Turowie zdobyli herby swoje „w marsowéj okazyi“ na szlakach tatarskich. Stąd

to widzimy w herbach szlacheckich tyle łuków, strzał, kołczanów albo namiotów tatarskich. Synowie wielkich imion i fortun śpieszyli też na szlaki, i piersiami swemi, zasłaniając całość kraju, wyższych stopni wojskowych i *insygniów* dowództwa krwią się dosługiwali. Ten i ów z pomiędzy nich dosłużył się tu i buławy hetmańskiéj męztwem i przewagami.

Owa znana piękna legenda o wyoranéj jakoby przez kmiotka na szlaku tatarskim buławie żelaznéj i zaofiarowanéj przez tegoż Rewerze Potockiemu, zdaje się być chyba aluzyą do rzeczywistego faktu dobijania się hetmaństwa, na szlakach, dzielnością i męztwem. I być może, że z téj racyi, szlaki, na których tegoż, tak znakomitego w ojczyznie, dosługiwano się dostojeństwa, nosiły także jak wiadomo i nazwisko „Hetmańskich.“

Gotowość zaś w dawaniu odporu nieprzyjacielowi na szlakach pod tę porę była ciągła, nieustająca. Kiedy w 1626 r. Tatarzy wpadli na Ukrainę „czarnym“ szlakiem, pamiętny wódz Stefan Chmielecki, rzucił się na ich spotkanie i pod Białącerkwią fortunną stoczywszy bitwę ogromny odbił plon, „tak że dzieci drabiastemi wozami rozwożono do miast i miasteczek, żeby je tam swoi poznali i odbiérali“ (Stef. Chmiel. Bibl. Warsz. 1852 Czerw. str. 529).

Kiedy w 1648 r. wieść się rozniosła o wtargnięciu jakoby Tatarów, to „chrobre rycerstwo—mówi współczesny—na podobieństwo orłów zleciało się i między Winnicą a Białącerkwią, szlaki zaległo i czekało na pogan, nie w *horodach* ale w *polu* chcąc ich witać“ (Akty otn. k. ist. Z. i I. R. III str. 105).

Teraz opiszmy każdy z osobna z tych szlaków, kierunek ich, i jak daleko i głęboko różnemi czasy sięgały, wdzierały się w serce kraju.

Trzy głównych ich było jak wiadomo, to jest „czarny,“ „Kuczmański“ i „Wołoski.“ Wychodziły one wszystkie jakby ze wspólnego pnia, z Perekopu, ale po wkroczeniu w głąb polskiego kraju na mnóstwo odnóg i gałęzi się dzieliły tak, że przeniesione na mapę jakby drzewa gałęzistego tworzyły podobieństwo. Bo też każdy z nich jedną część kraju dotykał jakby krwawy miecz, którego rękojeść dzierżono w Krymie, a ostrze tkwiło po trochu wszędzie. Jakoż tak zwany „czarny“ przerzynał Ukrainę Dnieprową „Kuczmański“ Bohową a „Wołoski“ Dniestrową. Punktem atoli najbardziéj zachodnim, do którego dążyły i schodziły się wszystkie był—Lwów.

„*Czarny szlak*“ (meatus tartaris via nigra). Szlak ten nastał dopiéro wtedy, gdy jak to mówiliśmy wyżéj, granice ziem polskich cofnęły się już były od morza a Tatarzy zajęli stepy niegdyś w polskim będące posiadaniu. Zajął on miejsce tak zwanéj „drogi Kró-

lewskiéj“ idącéj od tychże stepów ku Kijowu równolegle prawie z Dnieprem. Sarnicki zostawił nam jego opis. Szedł on na Czerkasy, mimo Kaniowa, Kijowa i stamtąd zwracał ku Połonnemu, biegł przez Wołyń, sięgał Łucka i Sokola. Następnie atoli, już nie wiémy dla jakich powodów, ale jak się domyślać należy, dla niedogodności ciągłych przepraw przez dopływy Dniepru prawego boku, rzucił on stary kierunek i poszedł krajem najzupełniéj pustym od czasu, gdy ten zniszczonym został w XV wieku przez Tatarów. I ten to ostatni szlak aż do najpóźniejszych czasów przetrwał pod nazwiskiem „czarnego.“ Owóż ten szlak, zaczynając się w Krymie, naprzód przechodził przez Tawań, gdzie „Dniepr niéma jak 5oo kroków szerzyny.“ W Asławhorodku przy Tawani stała straż turecka czuwająca bez przerwy. Daléj przeszedłszy rzeczkę Wielki Inguł nad rz. Bohem u brodu Kuczmańskiego dzielił się on na dwie odnogi, z których jedna była tak zwana na mapie Rizzi Zanoniego „niedojrzana droga“ wijąca się jak wąż olbrzymi przez „step umarłych;“ druga, był to szlak tak nazwany „Kuczmański“ czyli „Kerwan Joli“ (droga karawan), który przesuwając się pomiędzy Dniestrem i Bohem, przeszedłszy rzeczkę Kodemę, wchodził nareszcie w Ukrainę Bohową; „niedojrzana zaś droga“ daléj zwana „zły krok“ prowadziła do uroczyska „Czarnym lasem“ zwanego. I odtąd dopiéro szlak ten „czarnym“ się właściwie nazywał; może tak nazwany od tegoż „czarnego“ lasu, a może jak niektórzy twierdzą nazwany tak, że nim czarne kroczyło nieszczęście, niedola tatarska, lub, że szlak ten wśród zieloności traw niezmiernych i wysokich, czarną ubitą czernił się taśmą. Przez Tatarow „Dżorna islach“ był nazywany (Sęk. Collect. I str. 215). Tu w tym czarnym lesie, Tatarzy zwyczajnie taili się aż do zupełnego zebrania się (Bielski ks. VI str. 194). A przeciągali zwyczajnie tylko przez południową krawędź tego lasu cicho, chyłkiem, gdyż od północnéj strony tegoż lasu stała zwykle straż ze starostw Czehryńskiego i Kaniowskiego, która pilnowała ich przejścia i dawała o tém znać starostom i hetmanowi polnemu. Ale o blizko mającém nastąpić wtargnięciu Tatarów tym szlakiem kraj innego jeszcze rodzaju odbiérał przestrogi.

Oto zaledwie od pól nogajskich tatarskie na tymże szlaku zatętniły kopyta, już zwierz dziki i ptactwo przestraszone nawałą koni i ludzi posuwało się naprzód (Święcki opis star. polsk. II str. 78). Było to niemylną zapowiedzią bliskiego zawsze najazdu. Szlak zaś czarny, wynurzywszy się z „czarnego lasu“, prowadził daléj i szedł mimo Turję między lasem „Lebedyńskim“ a „Romczynem“ i „Werbiczem“ pomiędzy wierzchowinami rzeczek wpadających z jednéj

strony do Sinéj wody (Siniuchy), z drugiéj do rz. Taśminy, i u Olszany ze swoją się łączył odnogą, która oderwawszy się od niego u Sinejwody obeszła łukiem „Romczyn las“ i „Kiryłow las,“ i daléj połączone już z sobą dwie te odnogi biegły krajem dzisiejszym Zwinogrodzkim, uroczym, czarującym, ale pod ten czas najzupełniéj pustym. Pilnując się daléj międzyrzecza Gniłego Tykicza i Rosi, szlak ten tak zwane „czarne pole“ mijał, mijał dzisiejszą Taraszczę, i u rzeczki Juszkow roh, a następnie u rudy Cecylii przebywszy dwa brody, idąc równą wysoczyzną, okrążywszy Stawiszcze, przeciąwszy drogę wozową, idącą z Wasylkowa i Białéjcerkwi do Umania, przy wierzchowinie rzeczki Gniłéj Bachwy znowu na dwa rozdzielał się ramiona. Pierwsze z nich prowadziło w górę po pod Torczycę, i pomiędzy wsiami Lichaczychą i Matwiichą przeszedłszy bród na rzeczce Torczycy dochodziło do Wołodarki; tam jednak rzeki Rosi nie przechodząc, biegło wzdłuż brzegu prawego téjże rzeki aż do Jabłonówki, gdzie przez miejsce brodziste była przeprawa, skąd téż droga zwracała ku Białéjcerkwi, które to miasto „pierwsze jak mówi Hejdenstein, stało Tatarom na drodze“ i do którego jak się wyraża Sarnicki, oni też ustawicznie „jak psy do kuchni zaglądali.“ Ale był czas, że to ramię daléj jeszcze sięgało, bo ku tak zwanym „horodom“ czyli wyższéj Kijowszczyznie, przechodziło przez Hulaniki (Motowidłówkę) i biegnąc następnie krętą taśmą wdług prawego brzegu Unawy mimo Chwastów, Romanówkę, Pawołocz rozdzielało się na mnóstwo pomniejszych szlaków i przesmyków, które wszystkie jak strzały z jednego Kołczana zwrócone były ku Polesiowi i pilnując się międzyrzeczy do każdéj prawie miejscowości tą lub ową *sugłowką* wstęp miały otwarty. Drugie zaś wyżéj rzeczone ramię, wykręcając się pomiędzy przytokami Uhorskiego Tykicza i Rosi; idąc mimo Piatyhor zmierzało do Babina. Ramię to jak się zdaje nosiło téż nazwę „Udyckiego“ szlaku i na tym to szlaku w tak zwaném „ścisłém miejscu,“ to jest w miejscu szlak zagradzającém, w r. 1605 Hetman Stanisław Żołkiewski Kantemira murzę zniósł był zupełnie, odebrał wszystkie łupy i jeńców z Polski prowadzonych, a samych Tatarów mnóstwo wziął do niewoli (Piśm. Stan. Żółkiew. XXXXI. Bielowski). Nie wiemy gdzie mianowicie, ale w téjże okolicy inne jeszcze ramię od szlaku czarnego oddzielało się „szlakiem Krzywoparowskim“ nazywane, a znane ze wzmianek w źródłach (Dowód Ubikacyi.... dóbr Czarnéj Kamionki etc.). Od Babina zaś biegł czarny szlak równiną pomiędzy dopływami rzeki Rosi, i wierzchowiną téjże rzeki Rosi mimo Spiczyniec (dziś rezydencyi Sobańskich) mimo Zbaraż, potém wszedłszy na wysoczyznę Machnowiecką górującą na 600 stóp nad poziomem morza przechodził roz-

działem wód Bohu, Desny i Rastawicy, i u Nowego Pikowa (dziś Pikowca) rozdzielał się znowu na dwa ramiona: jedno z nich szło daléj na Chażyn do Ułanowa, drugie zwracało mimo Biłołówkę, wielką Czerniawkę, las Dzwiniaczę, przez Piatyhorkę do Czérwonéj, skąd szlak ten zagrażał Żytomierskiemu Polesiowi (arch. Tyszkiewicza, dawna mapa dóbr Białopolskich).

Od Ułanowa zaś główny czarny szlak nagle ku zachodowi zawróciwszy i idąc mimo staréj Sieniawy, starego Konstantynowa, wsi Bachłajow, kierowany zawsze topograficznemi warunkami, wchodził w drugi rozdział wód to jest pomiędzy dopływy Bohu i Słuczy i zmierzał w kraj obfity, wsie zamożne ku Połonnemu. Był czas, że szlak ten dochodził do Ostroga, Dubna, Łucka, Sokala i Lwowa (ob. mapę Ukr. przy opis. Beempl. i mapę Rizzi Zanoniego).

*Szlak Kuczmański.* Szlak ten zaczynał się jak i czarny na stepach nogajskich, ale oddzieliwszy się od tak nazwanéj „niedojrzanéj drogi“ i przeszedłszy na prawą stronę r. Bohu u Kuczmańskiego brodu, jak to mówiliśmy, pod nazwą już „Kerwan Joli“ już „Kuczmańskiego“ biegł wprost stepami ku Bałcie, dalej przesunąwszy się po nad wierzchowiną r. Kodemy, pomiędzy dopływami Bohu i Dniestru, mijał trzęsawiska Kodemy i u uroczyska późniéj przezwanego „Krzyżem Sobieskiego“ łączył się z odnogą swoją, która od Sawrania prowadziła. — Idąc zaś daléj pomiędzy dopływami Dniestru i Bohu biegł mimo Tulczyn, Krasne i minąwszy Morachwę podchodził pod Bar, „który patrzył na cztery szlaki“ (Bielow. Pisma Sta, Żółkiew. str. 342), albowiem jak się zdaje niedaleko tego miasta przeciągały jeszcze trzy inne szlaki: czarny, udycki i krzywoparowski. Szlak Kuczmański, idąc zaś daléj wzdłuż rzeczki Rów i wierzchowiną przytoków wpadających do Dniestru biegł do Czarnego Ostrowa gdzie według Zanoniego już nazwę „Czarnego“ przybiérał, i zbiegał na Grymałów, Zborów, Złoczów, Sasów, pod Lwów.

*Szlak Wołoski.* Wychodził też ze stepów tatarskich i przeszedłszy bród na Dniestrze zbiegał z Wołoszczyzny przez Pokucie i Buczacz, i wdzierał się w Ruś czerwoną. Nazywano go rozmaicie „Wołoskim, Pokuckim i Złotym,“ złotym zaś dlatego, że prowadził do krainy ludnéj, zamożnéj jaką była Ruś halicka i Lwowska, skąd też Tatarzy najwięcéj łupów wyprowadzali bogatych. Wołosi jeżeli w łupach tych sami nie brali udziału, to dozwalali Tatarom przewozić takowe przez kraj swój albo w nim przechowywać je, stąd w Polsce krainę ich nazwano „przewodnią złodziejską“ albo „złodziejarnią“ (Wacław Potocki. Poczet. herb.).

Szlaki te jednakże jak to z dotychczasowego naszego opowiadania dostatecznie wiadomo, nie zawsze się zapuszczały w kraj

głęboko; wgłębiały się one tak daleko jak daleko pustynność kraju na to pozwalała, albowiem w miarę jak zaludnienie naprzód w stepy się posuwało, to i one wstecz się cofały. Wszelako był czas, że nietylko w wyższéj Kijowszczyznie ale i w niższéj, niedeptane długo przez zagony tatarskie, pozamieniały się one na puste uroczyska albo na drogi zwyczajne wozowe. A było to przeważnie wtedy, kiedy w Ukrainie przy końcu panowania Zygmunta III i w ciągu rządów Władysława IV zakwitł był tak nazwany od współczesnych „wiek złoty.“ Było to wtedy, „kiedy dzięki lepszemu ubezpieczeniu granic, jak mówi historyk Piasecki, i przedsiębierczości, nastały w tych stronach pogranicza nieprzeliczone osady, nowo pozakładane zostały mocne warownie w miejscach stosownych, a wszystek ów przestwór pustych ziem za Kijowem, Bracławiem, Barem dawniéj tylko dzikiego zwierza przytułek, okrył się teraz w krótkim czasie wsiami i miasteczkami (Pias. in Chron).“

Toż od tego czasu jakby za różczką czarodziejską coraz to liczniejsze tworzyły się gospodarstwa, handel wzrastał, podnosił się przemysł, i tak wielkie rzeki jak wielkie i walne drogi i gościńce nowém się znów życiem zapełniły. Produkta i dostatki kraju przewożono na osi lub spławiano na statkach. Z dawnych akt widzimy, że w tychże latach z okolic Berdyczewa i Pohrebyszcz prowadzono zboże do portów w Kijowie lub Rzyszczowie (Regestr ks. ziemsk. i grod. Kijowsk.). W 1643 r. nowe celne komory od granic moskiewskich ustanowione w Kijowie, Czarnobylu, Czerkasach przyczyniły się niemniej do ożywienia ruchem kupieckim dróg Kijowskich (Vol. leg. IV str. 79). W tych też latach kraj się zmienił nie do poznania, Drogi się ustaliły nawet w niższej Kijowszczyznie, która była jakby światem nowo odkrytym. I gdzie wprzódy ziemia leżała odłogiem, pusta, bez pożytku, wszędzie już teraz pług swoje z niéj ciągnął korzyści, i jedném słowem ludzie zachodami, usilnością, ziemia zaś urodzajnością wydającą tysiączne plony, przysparzała dostatków mnożąc wszędzie stateczną całego kraju pracę.

Jak dalece zaś kraj w te czasy był już wolnym od czambułów tatarskich, dowodziło też między innemi to mnóstwo krzyżów przydrożnych, które u zbiegu dróg stały wznoszone ręką pobożnych.— Dawniej z wiosek na drogi bardzo się one nie śmiało wychylały, bo Tatarzy je wywracali, jak to uczynili byli przed laty, koło Karaszyna, gdzie jeszcze w obecnym czasie istniało uroczysko „wywrócony krzyż“ dla tego tak nazwane, jak mówi stary dokument, „że go Tatarowie przechodząc tędy obalili“ (Interrogatoria świadków w sprawie granicz. 1632 r.). W dobie atoli obecnéj już bezpiecznie mogły stać one, nawet wśród pól oddalonych od wiosek. W dawnych granicz-

nych dokumentach, z powodu tego, że krzyże przy drodze służyły częstokroć za znaki graniczne dóbr i włości, pełno przechowało się z tegoż czasu wzmianek o nich. I tak w rozgraniczeniu wsi Fasowéj z Byszowem w 1634 r., czytamy, że granica tych włości szła: „od rudki a tą rudką do krzyża na rozdrożu.“ Dominikanin Rozwadowski w swoich zapiskach nadmienia, że około 1637 r. na drodze do wsi Przeorki idącéj stał „wielki krzyż“ (Ewgen. Opis. Kiew. Sofij. sob. str. 30—33), krzyż przydrożny zwykle wyobrażał Bożą mękę, to jest Chrystusa Pana rozpiętego na krzyżu, na ramionach którego były umieszczone narzędzia męki a na wierzchu kogut blaszany godło czuwania.

Jednakże te błogie czasy, ten „złoty wiek“ jak go nazywano nie trwał długo. Oto nastąpiły czasy wielkiéj kozackiéj zawieruchy przez Bohdana Chmielnickiego 1648 r. wznieconéj; jeszcze potém prawie przez kilkadziesiąt lat trwającéj. Słusznie czasy te lud nazwał „ruiną,“ bo wiadomo z dziejów jak wtedy Ukraina upadła była, opustoszała, jak wszelki w niéj się obruszył porządek. Oręż kozacki podkopał w niéj własność, rozprzęgł pracę, zniszczył pomyślność.— Ludność częścią wytracona w bojach, albo przez tak nazwany przegon (zhin) przepędzona za Dniepr, zostawiła po sobie pustki. Ziemianie nie znajdując bezpieczeństwa w swoich włościach powynosili się byli na Wołyń i daléj. Miasteczka i wioski zniszczone w dzikie poobracały się uroczyska, a wkoło nich leżała ziemia pusta, bez ręki człowieka, bez pożytku. Ale jeżeli puste i odbieżałe stały wioski i miasteczka to cóż mówić o drogach. Z tych pustek i zniszczenia to chyba owe dawne nieszczęśliwe czasy, owe „licholecia“ się przypominały, czasy Mongołów, lub napadu Mengligireja, za których również jak teraz były puste i pozagubiane drogi. Wojna przerwała bieg handlu, nie było regularnych stosunków. Toż drogi opuszczone, teraz zaniedbane, w wielu miejscach zaniechane najzupełniéj, nie bite już śladami ludzkiemi, od których już stronił kupiec i podróżny, zaroślami się pokryły i tylko miejscami wśród pól i lasów głęboko w ziemię powrzynane, niegdyś idących po nich wozów koleje, dawny ślad ich zdradzały. O tém zaniechaniu w te czasy niewszystkich ale wielu dróg Kijowskich zostało kilka ciekawych świadectw w dawnych aktach sądowych. Pamiętano o drogach dawnych, bo częstokroć stanowiły one granice dóbr ziemskich, opuszczone lub odmienione przyczyniły w następstwie właścicielom ziemskim wiele niepewności i sporów. I tak w dokumencie z 1750 r. znajdujemy wzmiankę o drodze znanéj już nam tak nazwanéj „Iwnickiéj“ w czasie wojen Chmielnickiego czyli „ruiny“ zarzuconéj, a która następnie dopiéro za uspokojeniem się kraju, w innym niż w jakim szła dawniéj przeprowadzoną

została kierunku. „Gościniec Iwnicki“ mówi rzeczony dokument „ciągnący się z Kijowa za starodawną służył granicę, która strony obiedwie na fundamencie dokumentów i starożytnéj z niektórych ludzi wiadomości, nie za inny, tylko za gościniec do Kijowa ciągnący przyznają, co jednak częścią przez dawność czasu, częścią przez różne w ojczyznie, osobliwie w tym kraju nieprzyjacielskie rewolucye w czasie Chmielniczyzny czyli ruiny, gościniec tenże zarzucony w znacznéj się dystancyi odmienił, a tém odmienieniem wielką dyferencyą między dobrami Karaszynem, Fasową z jednéj a dobrami Byszowem z drugiéj w granicach uczynił etc.“ (z arh. Charlęskich).

Walne drogi, gościńce przewozowe, oddawna dla handlu przygotowane, a nawet mniejsze drożyny wieśniaczych wozów, zamieniły się znowu w bezdroża, manowce lub szlaki. Toż najbardziéj kraj przyległy Wołyniowi ucierpiał był; teraz zniesiony, opustoszony „nie inną tylko smutną“ — jak ówczesny powiada akt — „osiadłych niegdyś włości ludnych po sobie wydający postać, do dzikiéj i pustéj mogącéj się porównać Arabii“ był wszelkich téż pozbawiony urządzeń komunikacyjnych. Dopiéro od Pawołoczy do Kijowa zdążając, jako téż w dół Dniepru w okolicy Kaniowa, Korsunia, Umania, aż pod Czehryn ukazywały się pierwsze jakie takie drogi od sieliszcza do sieliszcza prowadzące, ale złe, mordujące, zaledwie utorowane. Był to punkt stosunkowo ludny, ile że tu w tę stronę naddnieprską ze wszystkich innych części kraju, zagarnęło się było w tę porę kozactwo, czyli raczéj zkozaczeni wieśniacy, i stąd ten punkt, ta okolica podniosła się była do znacznéj nawet wysokości zaludnienia. Ludność zaś ta szczególniéj skupiała się wzdłuż jedynéj walnéj, która istniała wtedy, drogi i wyciągała sobą jakby łańcuch od Tasminy do Kijowa. Tą drogą, był już znany nam dawniéj, tak zwany gościniec trypolski. Do téj głównéj drogi inne pomniejsze prowadziły, ale mało utarte, dzikie, nieprzebyte. Patriarcha antyochejski Makary w 1653 r. jechał z Czehryna do Medwedowki „dziką drogą;“ daléj z Medwina wielkim lasem i drogą niegodziwą, zarąbaną umyślnie dla obrony kłodami drzew powalonych. Nadto łotry i zbójcy na drogach i szlakach zagrażali, rozbijając podróżnych. Tenże rzeczony patryarcha, aby z Czechryna dostać się mógł bezpiecznie do Kijowa, miał przydaną sobie od Chmielnickiego eskortę zbrojną (The travels of Macarius patriarch. Wiedom. Ep. K. 1872 r. Nr. 18 str. 422).— Straszno było stąpać po tych drogach. Toż kupcy lub podróżni podróżowali wtedy chyłkiem lub obronną ręką, jak dziś się podróżuje np. po pustyniach Syryjskich między Beduinami, — ile że wszędzie rabusie kozaccy czyhali na ich życie lub mienie. Kupcy téż zagraniczni poodwracali swe od Kijowa drogi.

Chmielnicki, koczując po Ukrainie stawał najczęściéj obozem w polach, nie po wsiach, bo tych nie było. Wytworzyły się stąd znowu koczownicze, wojenne drogi kozaków, na podobieństwo dawnych tatarskich szlaków, które w różnych kierunkach kraj poprzerzynały. W 1649 r. Chmielnicki w m. Czerwcu stał na „czarnym szlaku“ za Żywotowem i połączywszy się z hanem Krymskim i Ordą, pokoczował daléj ku Międzybożowi (Lietop. samowid. str. 10). W 1650 r. stał tenże wódz Kozacki na „umańskim szlaku“ (Akty służ. k. ist. I. Z. R. str. 443).

Jednakowe potrzeby rodzą jednakowe skutki. Kozacy w swoich łupieskich pochodach, podjazdowych i dorywczych wycieczkach, na równi z Tatarami potrzebowali przedewszystkiém i szukali tajemnicy. Jakoż gęste przeliczne jary, tajne i skryte przesmyki, jakie co krok nastręcza miejscowość Ukrainy, wybornie téj téż ich odpowiadały potrzebie. Umieszczeni w podobnych co i Tatarzy okolicznościach i stosunkach, tacyż sami przygodnicy jak oni, wykarmieni, wyhodowani na łonie stepu, zwaśnieni ze społecznością ustaloną i spokojną, wiele mieli Kozacy z Tatarami zgodności i podobieństwa. Tak jedni jak i drudzy tułali się wciąż po stepie, wojując chytrością i podstępem. Chciwi zdobyczy, żyli z łupieży i rozboju. Toż zazwyczaj, tak jak i Tatarzy, ruszali oni samemi polami, wioski jeśli gdzie jakie były omijając i idąc drogami, które sobie sami wynajdywali. W pochodach swoich trzech zwykle potrzebowali rzeczy: sąsiedztwa miejscowości nawodnionéj, lasu i łąki, bo bez wody, ogniska i paszy obejść się nie mogli.

Widzieli téż doskonale, gdzie mogiła, od któréj zawracać potrzeba było na lewo lub prawo; wiedzieli gdzie ukryte dalekie brody. Wzrok mieli tak jak Tatarzy bystry i nawykły wpatrywać się w pustynię. Kozak jak Tatarzyn wyprężał oko na przesmyku i nic się przed nim nie ukryło w téj przestrzeni. W ciągnieniu Kozacy mieli téż podobne jak i Tatarzy swoje przestanki, ulubione punkta zborne, swój obyczaj, swoję taktykę. Zabłąkani wśród stepu lub w jarów plątaninie, mieli dar szybkiego oryentowania się; wypadali z nich kiedy chcieli i znów kryli się, wedle potrzeby, w ślepych wądołach jakby ich ziemia pochłonęła, w wądołach, z których „chyba ptak wyśledziłby ich i porwał.“ Toć i ich szlaki, skryte zdradzieckie na wzór tatarskich, nieraz téż po stepów przestrzeni pełzały wężem, skradały się i plątały z tatarskiemi, tak jak i tatarskie improwizowane na prędce. Oto kiedy ordy nogajskie i białogrodzkie wypadły były zwykłym swoim szlakiem na Ukrainę, z zamiarem napadu aż pod Kijów, koło Stawiszcz atoli, opustoszałych w tę porę, opowiada Wieliczko, natrafiły one na szlak wśród stepu pułkownika

Paleja, to jest na świeży trop jego przejścia, skierowany ku ich ziemi, a więc zaniechawszy zamiaru dalszego wtargnienia, obrócili cugle koniom i pędem poszli w trop, w kopyto za kozakami. I takie to szlaki dorywcze co chwila i wedle potrzeby były przez Kozaków wydeptywane wśród stepów, w pochodach ich. Toż gdy na Zadnieprzu hetman Romadanowski wyruszył był na wyprawę ku Czehrynowi, szlak, który przez puste sam sobie wynajdywał stepy, do dziś dnia od jego imienia nosi nazwę „Ramadana“ (Bantysz. Kam. II str. 192).

Takich szlaków, takich pamiątek koczowania lub jednorazowego czasem przez step przechodu kozaków, było pełno na Ukrainie. Tradycya dziś jeszcze pokazuje te miejsca.

Tutaj dla wiadomości musimy też osobne im poświęcić miejsce. Nie będą obojętnemi i nazwiska ich, jako odnoszące się do osób lub zdarzeń historycznych.

W okolicy Kaniowa dziś jeszcze tradycya miejscowa wskazuje na tak nazwany „Serpiażyn szlak“ który przez lud tamtejszy uważanym jest za bardzo złowieszczy tak, że nieraz można słyszeć ukrainca klnącego następnie: „A szczobyś popaw na Serpiażyn szlach“ (Bodajeś poszedł drogą Sierpiahy). Zdaje się, że szlak ten wziął swoje nazwisko od znanego w dziejach junaka kozackiego Iwana *Podkowy*, któremu kozacy dawali imię *Sierpiahy* i którego ścięto we Lwowie z rozkazu Batorego, jednak nie jako wodza kozackiego, ale jako przeniewierczego hospodara multańskiego (1578). Lud z tego historycznego faktu usnuł całą skazkę, o jakimś siłaczu z Kaniowa, którego jakiś król z dalekiéj krainy wezwał, aby się z córką jego królewną ożenił, z tém jednak, aby na dowód siły swojéj wprzódy udźwignął z ziemi umyślnie ukuty ogromny sierp, na którego podjęcie potrzeba było stu ludzi i drugie tyleż aby nim żąć. Siłacz z Kaniowa zgodził się, przyjął ten warunek ale przytém i swój następny położył. Oto zażądał aby tenże sierp wprzódy mu z onéj dalekiéj krainy do Kaniowa przywleczono po ziemi coby mu zrobiło drogę w jego podróży i odtąd to zrobiła się „Sierpiahowa droga“ od tego że ją zrobił „sierpiaha“ to jest ogromny sierp. Siłacz ów jednak pojechawszy tąż drogą do onéj cudzéj i dalekiéj ziemi, nie chciał się ożenić z królewną, za co mu król kazał uciąć głowę, a ciało odesłać do Kaniowa na większy żal ojca, co miał syna, który nie chciał ładnéj królewny za żonę i wielkiego królestwa w posagu (Izop. Athen. 1844 IV str. 63). Owóż siłacz ten ze skazki, przypada dziwnie do miary z Podkową, który jak wiadomo dla tego tak nazwany był, iż taką w ręku posiadał siłę, że łamał z łatwością dwie razem podkowy. Toż i ścięcie tegoż Podkowy, z rozkazu króla Batorego

we Lwowie, odpowiada też niemniéj tragicznéj śmierci siłacza skazkowego w obcéj ziemi. Tak lud z prawdziwego zdarzenia uprządł nieprawdopodobną baśń, pomięszawszy prawdę z urojeniem.

Starożytny szlak *Naliwajki* zdaje się pochodzić od znanego przywódzcy zbuntowanych kozaków; urywek jego istniał jeszcze w 1757 r. i przeciągał ze wsi Żurawki, do Korsunia (ob. rozgraniczenie stwa. Korsuń. z Mlijowszczyzną rękpsm).

Szlak *Butarski* dziś jeszcze pod tém nazwiskiem znany szedł na Iwnicę, Rużyn do Chwastowa. Może pochodził od znajomego w historyi starszego Zaporoskiego Pawła Buta (ob. Okols. Diar. tranz. wojen. str. 12).

W pięknéj i uroczéj okolicy Kaniowa, przewijał się stepami, snuł jarami, szlak tak zwany Sahajdacznego, pochodzący od znajomego w dziejach wodza kozackiego Piotra Konaszewicza (z podania).

W dzisiejszym zaś powiecie Wasylkowskim istnieje dotąd urywek szlaku nazwanego *Mazepin* szlak. Prowadzi on ze wsi Połohów do Mazepiniec. Być może, że wziął swe imię od hetmana Mazepy lub od którego z jego przodków (z podania).

Wzdłuż rzeki Rasawy przesuwał się tak nazwany *Iskryn szlak*, może tak nazwany na pamiątkę owego nieszczęśliwego Iskry, który wraz z Koczubejem był ścięty z rozkazu Mazepy, w Borszczajówce (arch. I. Z. R. Cz. VI. t. II. str. 411).

Na przestrzeni 14 werst, ciągnie się znów szlak zwany *Samusiew*, w Wasylkowskim powiecie, od Obuchowa między Trostynką i Jackami, niknąc w stepie u wsi Kamionki. Stary ten szlak jest w wielkiém poszanowaniu u ludu, połowa jego przechodzi przez ziemie włościan, lecz żaden nie śmie dotknąć pługiem szlaku, po którym „od Dniepru wychodził na wojnę ataman Samus' ze swoim tłumem" (watahoju) (z podania). Samus' jest znajomy w historyi. Jan Sobieski postanowiwszy nad Dnieprem osobne hetmaństwo. Samusia zrobił hetmanem, dając mu na rezydencyą Winnicę, miasto w dzisiejszéj Podolskiéj gubernii. Lecz Samus' wkrótce połączywszy się z Polejem podniósł oręż przeciwko Polsce, tak że musiano się niejednokrotnie udawać o pomoc do Mazepy dla powstrzymania tego Watażki.

Ale najpamiętniejszy z tych kozackich szlaków był tak nazwany *Szpakowy*. Zaczynał się on od Lipowca, szedł na Krasne, na Bracław, a stąd skrytemi ścieżkami Kujalnikami głębokiemi, nieraz bezdrożami po brzegu stepowych rzeczek dochodził do Bałty, potém do Olwiopola, a nareszcie do przeprawy Nikityn na Dnieprze. Historya Iwana Szpaka co swoje imię powstałe z prochu szlakowi temu narzucił

jest krótka, ale pełna wyrazu i życia; jest to jedna z tych głów Ukrainy, które mają osobne nazwisko „bujnéj hołowki," i stąd burłactwo, hajdamactwo, życie rzucone za ustawy społeczne w przeciwieństwie z życiem spokojném, osiadłém, przygody pełne niebezpieczeństw, nakoniec śmierć haniebna, ale zasłużona, i temu wszystkiemu na finał samotna w stepie mogiła, mchem pokryty krzyż, gdzie ledwie wyczytasz pierwsze zgłoski zgubionego nazwiska; jakaś tęskna piosnka u ludu albo żałośna powieść o niejednéj krwawéj przygodzie z jego rozpasanego zawodu. Owóż szlak ten był siedliskiem tego sławnego zbójcy. Cały też pod jego zostawał władzą.

Zbójca ten, będąc naczelnikiem rozbójniczéj bandy, krył się w okolicznych lasach w tak zwanéj „puszczy nadbohskiéj" i wypadał z niéj dla mordów i rabunku. Na czele drużyny zbrojnéj, dwory rabował, po drogach zaś podróżnych rozbijał i obdziérał. Ale mordy i okrucieństwo nie zawsze były jego rzemiosłem. Przeciwnie czumaków, idących po sól do jezior krymskich swoją osłaniał opieką i bronił od „Komysznikow," innego rodzaju zbójców, którzy na czumaków wśród stepów napadali. Szpak czumakom dawał od siebie bezpieczny konwój, który prowadził ich obozy po prześlicznych dolinach i w bliskości wody, niezaczepiając wsi i nie wystawiając ich na niebezpieczeństwo w dzikiéj pustyni. Porządném ustanowieniem tych konwojów zjednał był on sobie wielką sławę u ludu. Jednakże jako zbójca z publicznych dróg, złapany w 1730 r. przez sąd Winnicki Magdeburgski był skazany na śmierć.

Inne pomniejsze szlaki kozackie były: *Kozacki* który szedł z Samhorodka do Morozówki (w. pow. Skwirskim) (dokum. z 1762 z archiw. Hańskich). *Bałakirski* prowadził przez Cybulow (p. Lipowiecki) (dokum. z 1777 z archiw. Rohozińskich) *Karadyński* przeciągał koło Teptijówki i Bohusławia (dokum. z 1799 r. archiw. J. Z. R. cz. IV t. II str. 566).

Ale po ustaniu burz Kozackich, po przejściu niebezpieczeństw koczowaniu i oddaleniu się Tatarów, naturalnie że drogi te dorywcze, przygodne, musiały zaniknąć, a po osiedleniu się kraju coraz dalszém wyparły je, że tak powiemy, zajęły ich miejsce gościńce i drogi zwyczajne, sposobne do jazdy wozem.

Nie tylko w wyższéj Kijowszczynie ale i w niższéj, kraj zasiewając się osadami potrzebował nie samorodnych stepowych przesmyków usposobionych do koczownictwa, ale dróg komunikacyjnych dogodnych, ustalonych. Toć już teraz najoddalenśze ukraińskie kąty, najsamotniejsze obszary zagarnięte przez wsie i osady, ożywiwszy się stosunkami ludzkiemi, wytknęły swoje pierwsze gościńce.

Ukraina toż, jak pisano wtedy nareszcie „zaczęła przychodzić *ad suum florem et meliorem* statum.“ Było to około 1713—1719 r.

Szlaki téż dawne tatarskie lub kozackie, przeciągały już teraz nie stepem dzikim, ale wśród pól roboczych, po większéj części zamieniały się albo na drogi wozowe albo zaniechane zupełnie, poprzeistaczały się w uroczyska, które już służyć odtąd miały za znaki graniczne dóbr. Toż nader często spotykamy spory w starych procesowych dokumentach dziedziców z dziedzicami o „skasowanie,“ „zaoranie,“ „rozrywanie‘ tego lub owego szlaku w następstwie w gościnice zamienionego, celem zatarcia granicy sąsiedzkiéj. Oto w te czasy np. szlak ów *czarny*, taki niegdyś straszny i złowieszczy dla kraju już się był teraz na zwyczajny zamienił gościniec, w około którego rolnik najspokojniéj chodził za pługiem. „Ponieważ szlak nazywający się *ab antiquo* czarny, mówi współczesny dokument, téż wsie Cymbałówkę i Jabłonówkę od dóbr różnych sąsiednich graniczy i *dystynguje*, W-żny obwiniony (Urbanowski) *cum summo praejudicio moderni haeredis* tenże gościniec rozrywać dopuszcza, przez co uszczerbek pól, gruntów nie mały się dzieje etc.“ (archiv. I. Z. R. T. I dodatki str. 551).

Na mapie Rizzi Zanoniego, widzimy téż wiele już traktów i dróg zwyczajnych międzywioskowych, krzyżujących się z sobą w niższéj Ukrainie. Między innemi trakt tak zwany „Karawański“ prowadził z Lipowca na Bosybród, Biłołówkę, Chwastow, Mytnicę do Kijowa. Był to trakt handlowy, którym szły karawany kupieckie. Nastał on za czasów jeszcze kiedy Turcy posiadali Kamieniec. Już Jan Sobieski starał się o to w Moskwie i w Wołoszczyznie, aby kupcy tureccy, idący z towarami do Moskwy i na powrót, nie szli na niższą Ukrainę, pod tenczas w Kozackich zostającą ręku, ale na komorę Sniatyńską i Białącerkiew swój kierowali gościniec (Barącz pam. dziej. polsk. str. 90).

Następnie w zapisie przedugodnym Karłowickiego przymierza (1694 r.) czytamy téż w artykule VIII zastrzeżenie, aby kupcy obojga narodów (polscy i tureccy) nie prowadzili odtąd towarów *tajemnemi* drogami, lecz przez wiadome i powszechnie uczęszczane gościńce (Sęk. Collect. II str. 200).

Ożywiły się tedy publiczne drogi widokiem czynnego handlu. Długie karawany obładowanych wozów przeciągały Kijowskiemi dawno zaniechanemi gościńcami. Pojawił się znów na nich Tatar ze swoją dwukołową arbą, czumak Ukraiński z mażą skrzypiącą, żyd z bryczką brodzką i markietan z hołoblową powózką. Wszędzie na nowo rozpoczęło się życie i ruch.

Ale nie tylko sam ruch kupiecki ożywiał ówczesne drogi. Życie codzienne zwyczajne zaroiło się znów w kraju. Jarmarkowa lub odpustowa ludność spieszyła na targi lub *festy* do miast i miasteczek, pieszo i wozami. Wozy włościan, bryczki szlacheckie, *rydwany* pańskie (Op. akt. Knig. Kiew. centr. archiw. Nr. 9 str. 47) toczyły się i wymijały.

Bywały wszakże chwile, że całe to życie handlowe w bliższéj okolicy Kijowa, cały ów ruch kupiecki po drogach wiodących do tego miasta nagle ustawał. Wiadomo, że 1686 r. na mocy traktatu Grzymałtowskiego Kijów z okręgiem po prawéj stronie odpadł do Rossyi. Po nad Irpieniem i Stuhną została wyciągnięta granica. Owóż gubernatorowie Kijowa bardzo często pod pozorem jakoby uchronienia kraju od morowéj zarazy zamykali granicę. W kraju tak zamkniętym w obrębie mil kilkunastu, naturalnie, że wszelkie związki się przerywały, kupcy przestawali uczęszczać, mnóstwo płodów przez ten czas niezasilało już targów, jedném słowem wszelka dwóch krajów ustawała styczność. Drogi téż niektóre, prowadzące do Kijowa zupełnie zostały zarzucone. Z gazet ówczesnych dowiadujemy się, że w latach 1743—44—49 przez cały rok granica rosyjska była zamkniętą (Kuryer polsk. z tych lat). Pisze téż zarządzający Motowidłowszczyzną do dziedzica w 1781 r., że dla śmierci jenerała Jerszaninowa wicegubernatora Kijowskiego, póki na jego miejsce nie obejmie rządu jenerał Kufius, granica zamkniętą pozostanie. (Archiw. Motowidłowieckie).

Życie koczujące czumaków ukraińskich niemniéj téż przyczyniło się do zapełnienia ruchem gościńców i traktów tego kraju. Przemnogie *walki* tego burłaczego ludu co roku przeciągały temi drogami, udając się bądź na brzegi Donu po rybę, bądź po sól do Krymu i Besarabii. Jeżeli szli do Krymu, szlak ich zwyczajny prowadził na Humań, Hajsyn, Tulczyn, Sawrań albo na Hulajpol, Czehryn stosownie do okolicy, skąd pochodzili. Szlak ich Umański był to ten sam, w znacznéj części, o którym wyżéj była wzmianka pod nazwiskiem „Szpakowego.“ Póki żył Iwan Szpak, znany nam już ich opiekun i przewodnik, broniący ich od zaczajonych na stepie zbójców, to daleka ich podróż nie podlegała tylu niebezpieczeństwom co późniéj, gdy już walnego obrońcy nie stało. Jakoż po śmierci Szpaka, która w 1730 r. nastąpiła, hajdamacy w 1740 r. jak donosi ówczesna gazeta, półtorasta wozów czumackich na tym szlaku Szpakowym rozbili (Kur. polsk.). Ale to niebezpieczeństwo było jedno z mniejszych, bo nie zawsze bandy hajdamackie po kraju się plątały, prawdziwe dopiéro wędrownemu czumakowi zagrażało niebezpieczeństwo, gdy przechodził granicę turecką. Tu już moczył swo-

ją bieliznę w dziegciu od robactwa i dżumy, od czego zwał się czumakiem; nabijał gwintówkę, dobywał z wozu spisę, na piersi zawieszał „haman“ to jest ładownicę, w któréj wydany bilet z pieczęcią i podpisem granicznego urzędnika z tureckim tego żelaznego listu tłómaczeniem, bo już daléj szły stepy nogajskie, straszliwe bezludzia.

Gospodarzący ziemianie téż starając się o poprawienie stosunków i wydźwignienie kraju z upadku, w jakim po wojnach kozackich zostawał, to rolnictwo podnosząc, to jarmarki i targi w swoich urządzając miasteczkach, musieli téż pomyśléć i o opatrzeniu i naprawie dróg miejscowych. Z niemałym téż zachodem i pracą prostowano stare albo nowe urządzano drogi, lub téż „meliorowano, jak się wyraża współczesny dokument, przeprawy, to jest groble i mosty na rzece Zdwiż i na innych przedtém za *ruiny* niesposobnych do przejazdu miejscach“ (dokum. z archiw. Charlęskich).

Ale krom ziemian krzątających się na własną rękę, pojedynczo około dróg, na sejmikach tak zwanych gospodarskich w Żytomierzu lub Owróczu, w zebraniu gromadném radzono téż także o przeprowadzeniu do większego porządku dróg, przepraw i mostów.

Komisya Skarbu Koronnego wysełała od siebie rewizorów dla naznaczenia opłat nazwanych „grobelném i mostowém.“ I tak wedle ich postanowienia płacono „od wołu lub konia z ciężarem idącego groszy 3, od wieprzów pięciu, skopów dziesięciu grosz jeden.“ Opłatę tę pobiérano na mostach większych długością sto łokci przenoszących, od mniejszych zaś, „że w Polesiu snadna reperacya onych i by nie było uciążliwości kupcom, nie naznaczono“ (wyp. ks. grodz. Kijow. 1775).

Dawniéj gospód czyli zajazdów ku wygodzie podróżnych nie było. Erich Lassota ajent austryacki, jadący w 1594 r. na Zaporoże musiał, jak sam opowieda, za Wołodarką, w polu nocować (Put. zap. Er. Lassoty str. 56). Teraz wszędzie tak zwane karczmy szlakowe dawały podróżnemu, jaki taki przytułek.

W ciągu lat obecnych kilkudziesięciu, drogi Ukraińskie były téż świadkami przejazdów, już to osób panujących, już wielkich krajowych i zagranicznych dygnitarzy. W 1740 r. w m. Sierpniu jak donosi korespondent z Białéjcerkwi do Kuryera polskiego—Jenerał *en chef* Rumiancow, poseł pełnomocny rosyjski, jadący do Turcyi, przejeżdżał przez Ukrainę to jest: przez Wasylkow, Chwastow, Połowecką wielką, daléj przez Niemirow, Bałtę. Jechał z licznym orszakiem. W 1744 r. kiedy Imperatorowa Elżbieta przybyła do Kijowa, Fleming jenerał artyleryi, jako poseł od Rzeczypospolitéj, pospieszył z Warszawy przez Ukrainę do naddnieprowego grodu.

Bibl. Jag

W 1746 r. Hetman wielki litewski Michał Radziwiłł, znany pod nazwiskiem „Rybeńko," jadąc do swoich dóbr Pohrebyskich, przejeżdżał przez Berdyczów, Białołówkę w asystencyi swoich posesorów i oficyalistów. W 1751 r. biskup koadiutor Kijowski Sołtyk, objeżdżał Ukrainę, wizytując kościoły; był w Berdyczowie, Chwastowie, Byszowie, Białéjcerkwi, gdzie konsekrował kościół Jezuitów, i skąd udał się następnie do Kijowa „tak dla widzenia ciekawości tam znajdujących się, jako téż dla zabrania — jak mówi gazeta, sąsiedniéj przyjaźni w wielu okolicznościach przy pograniczu potrzebnéj." Gdy wracał, z konwojem do granicy dla bezpieczeństwa był odprowadzany (Kur. Polsk.). Kiedy wielki książe rosyjski Paweł, z żoną swoją Anną Fedorówną, w 1781 r. jadąc za granicę, przejeżdżał przez kraj Polski, zwierzchność miejscowa spędziła ludność wiejską dla poprawienia drogi od Mytnicy do Białopola, którędy wielki książe przejeżdżał (Archiw. Charlęskich). Na stronie zaś rosyjskiéj droga od Kijowa do Wasylkowa, wedle nakazu, obstawiona była smolnemi beczkami, i 4000 włościan spędzono z okolic, aby ci w nocy za danym z Kijowa sygnałem zapalili takowe beczki, a to w miarę tego jak tabor podróżny książęcy coraz dalszym posuwał się gościńcem (Voyages pittor. de J. H. Müntz rękopism). Nareszcie w roku 1787 nastąpiła podróż króla Stanisława Augusta do Kaniowa.— Jechał na Berdyczów, Białopol, Czarnorudkę, Pawołocz, Chwastow, Mytnicę, Wasylów, Kahorlik; powracał zaś na Korsuń, Bohusław, Koszowatę, Stawiszcze, Piatyhory, Tetijów, Lińce, Niemirów i t. d.— Naruszewicz pisze w swoim *djariuszu* (str. 206), że pod przejazd królewski „posessorowie wiosek mieli attencyą ponaprawiać groble narzuceniem chrustu i słomy, jako zwyczaj tamtych krajów niesie; w niektórych też miejscach, gdzie była droga spadzista ciż względni posessorowie gościńce wyrównali słomą." Jednocześnie z bytnością króla Stanisława na Ukrainie przypadła podróż Cesarza Józefa II, który jadąc do Chersonu na Białocerkiew i Bohusław, w Korsuniu z Królem polskim był się spotkał (Narusz. diar. str. 296).

Ale przedtém wszakże był czas, mianowicie w całym ciągu panowania Augusta III, w którém tak zwani hajdamacy po całéj grasowali Ukrainie. Po lichych miasteczkach były sądy magdeburskie, które nie próżnowały i wjazd do swoich stolic ubiérały w szubienice, na których zawsze chwiał się na wietrze jakiś rozbójnik lub złodziéj. Ten widok przerażał podróżnego i dawał mu zmiarkować niebezpieczeństwo kraju; jakoż z innych części Polski niechętnie się tutaj puszczano, a było przysłowie: „pojechał na tamten świat za Berdyczów." Wałęsanie się różnych szajek hajdamackich, zagnieżdżenie się w jakim lesie lub jarze sławnego zbójcy, kwaterunek

gdzie na pograniczu chorągwi kawaleryi narodowéj i jéj utarczki z nimi, stanowiły jedyną treść kroniki miejscowéj. Hajdamacy zazwyczaj wkraczali w kraj polski, albo od strony stepów od Siczy zaporoskiéj, albo od granicy rosyjskiéj, od Kijowa, to jest od tak zwanych *czerneczych* pod Kijowem lasów, gdzie nad Stuhną i Irpieniem mieli oni swoje legowiska, swoje przestanki, ulubione miejsca zbierania się i własne drogi i przesmyki. Obecnie jeszcze przesmyki te są znane okolicznym mieszkańcom pod nazwą „złodziejskich.“ Były to jakby na wzór dawnych tatarskich lub kozackich szlaków urządzone skryte ścieżki, ukradkowe graniczne przesmyki, tylko na nierównie mniejszą skalę, w miniaturze, że tak powiémy. Wyplątawszy się z tych przesmyków, ciągnących się wzdłóż granicy, dokoła pustynią, jak tego traktaty z Rosyą wymagały, okolonéj, hajdamacy wpadali już na walne gościńce i drogi polskiego kraju, i tam już czatowali na podróżnych...

„Są w tych obszernych polach, mówi współczesny pisarz, wysokie i szerokie mogiły, a na wierzchu ich obszerne doły jak studnie, gdzie to hajdamaków, to kozaków z końmi wiele się kryje; stamtąd na gościńce walne, jak z strzelnicy patrzą, a upatrzywszy kupców podróżnych lub podjazd w małéj kwocie polski, ścieżkami sobie wiadomemi, z owych mogił wypadają, rabują i znoszą“ (Chmieln. Now. Aten.). Przejazdy téż w tych czasach, jak inny pisarz powiada, „były bardzo niebezpieczne. Podróżni zbierali się gromadnie, formowali karawany, noclegi odbywali w taborach, robiąc ze swoich wozów *Kare*, z po za którego wystrzałami bronić się mogli. Pojedynczo jadący, narażając siebie z potrzeby, szarym wieczorem zjeżdżali opodal od drogi, i nie śmieli rozkładać nawet ogniów po drogach, oznaczających niby tabor noclegujący, rozkładanych przez hajdamaków, aby złudzić podróżnego bezpieczeństwem i zrabować“ (Pamięt. J. R. rękopism). Ówczesne gazety są przepełnione doniesieniami z tych stron, o popełnionych od czasu do czasu, rozbojach i rabunkach. Oto np. donosi gazeta, że w 1731 r. dnia 14 Julia Kozacy 60 wozów kupieckich z Lisianki idących po jarmarku w puszczy, któréj mil jest 15, bez żadnéj wsi i karczmy, zrabowali. Oto znów w tymże roku dnia 10 Nowembra „na stepie na trakcie Kijowskim ku Bohusławiu idącym, o milę od tego miasta, napadło hajdamaków sześciu na kupców kijowskich, dwoma wozami do Bohusławia jadących, których powiązawszy, wozy zrabowali, i wszystkie towary na konie luźne (kiedy każdy z nich jednego umyślnie do tego prowadził) pojuczyli, i tak tych powiązanych porzuciwszy, na kilka tysięcy tak w towarach jak w gotowych pieniądzach przy nich wziąwszy puścili się ku Korsuniowi, gdzie ich, dla niepoznania posmolonych

potkał o milę w stepie kuśmierz na tenże jarmark jadący, że zaś nie mieli na co więcéj brać, więc pomienionego kuśmierza wolno puścili, tylko każdemu po kożuchu dać musiał.“ I jeszcze ta sama gazeta donosi z późniejszej daty bo z 1740 r. d. 28 Aug. że: hajdamacy dwóch kupców rosyjskich z Kijowa jadących na jarmarki ukraińskie, rozbili, i towary onym pozabierali, dwóch zaś kupców żydów obdarli.— I jeszcze taż sama gazeta donosi, że w 1741 r. hajdamacy rozbili kupców, i że w pogoń za nimi poszli Kozacy *horodowi*. W 1746 roku kupców téż wracających z Pohrebyskiego jarmarku zrabowali.— W 1749 roku znów hajdamacy kupców, żydów Lachowieckich, jadących z Lisianki napadłszy, i konwój z horodowych kozaków rozbiwszy, wszystko im zabrali; samychże żydów pomordowali. W 1749 r. hajdamacy przyciągnęli pod Berdyczow na jarmark na św. Onufry i rozsypali się po drogach (Kur. Polsk. z tych lat).

Kamieniem obrażenia po wsze czasy dla Ukrainy, jak widzieliśmy, było aż nader bliskie z nią już Tatarów już Kozaków sąsiedstwo. Był to jakby wrzód, jakby bolączka co wiecznie dolegała. W obecnéj chwili niebezpieczeństwo od Tatarów już było przeszło, ale *Sicz* Kozaków nad Dnieprem, *Gard* ich nad Bohem, wylęgały co roku krocie onych hajdamackich rabusiów, co trwogą i niepokojem cały kraj napełniali. Toż dziedzice ówczesni dóbr Ukraińskich lub ich subalterni tak zwani *gubernatorowie*, chcąc okupić sobie czasowy pokój wchodzili z koszem zaporożskim w układy. Opłacali się téż koszowi dorocznym, półrocznym lub kwartałowym wedle umowy jak się wyrażano „dyspartymentem czyli ordynaryą zbożową.“ Inni zaś jak Franciszek Salezy Potocki, bogaty dziedzic Humańszczyzny starał się wprost w handlowe z zaporożcami wejść stosunki, znaczne im z tego handlu obiecując korzyści. Czytamy téż ciekawy list jego do koszowego Grzegorza Fedorowa pod datą 2 maja 1752 r. w którym powinszowawszy koszowemu, że potrafił ukrócić bójność wojska swego i znieść hajdamaków, tak daléj pisze, o projektowanych wzajemnych stosunkach handlowych. „Ponieważ w dziedzicznych posiadłościach moich w Humaniu, za Najjaśniejszém Królewskiém zezwoleniem, i za staraniem moim targi i jarmarki znów odnowione, z zastrzeżeniem ważnych korzyści handlującym jakiejbądź pogranicznéj nacji, dla tego proszę was JW. Panie, abyście raczyli całemu koszowi ogłosić, aby zaporożcy, którzy zwykle do Polski jeżdżą handlować końmi, bydłem, woskiem, futrami i innemi towarami, przybywali za waszym paszportem do Humania na jarmarki, skąd wieleby z swych produktów nie sprzedali, będą mogli z paszportami rządzcy dóbr humańskich ciągnąć daléj jeszcze w głąb Polski i t. d.“ (Znacz. Zapor. podł. Skalkowskiego str. 195).

I tak dobre, handlowe wkrótce potém z koszem zaporoskim pozawiązywały się stosunki, że już około tego czasu ustalił się był walny tak nazwany „Siczowy gościniec“ który od Siczy środkiem ziemi ukraińskiéj, na Korsuń, Heblow, do Humania przychodził.

Zaporożcy przyjeżdżali do Humania z wełną, jagłami, solą, futrami, bronią i żelazem z Małéj Rossyi, zostawiali tu wielkie pieniądze, pili, hulali zabawiani muzyką bandurzystów, brali zaś z sobą zboże, zapasy żywności, masło od sąsiadów polaków kupione, płótna, skóry, tytoń, gorzałkę z czém już daléj szli do Krymu. Zwykle tedy na początku wiosny, kiedy lód i śnieg Dnieprem, Bohem i Dniestrem uciekły już do morza czarnego, wtedy zaczynały nadciągać całe tabory czumackich wozów z Siczy, wyschłą drogą w Humańszczyznę i indziéj daleko. Było to jakby rocznicą, niby powrotem tu bocianów na wiosnę i zewsząd téż mówić o téj porze zaczynano: „wozów jeszcze niema!.... oto zaczynają już się pokazywać!“....

Od bardzo dawna bo jeszcze za czasów Jagiellońskich użycie pewnego rodzaju poczty było znaném. Ten rodzaj poczty nazywano „podwodą“ czyli „gończą pocztą.“ Dawały „podwodę“ miasta i wsie królewskie pod posłańców tureckich, tatarskich i moskiewskich jak téż i pod gońców i urzędników królewskich.

Były téż tak zwane osobne „gończe drogi“, po których ta „podwoda“ kursowała. Jużeśmy nadmienili wyżéj o tak zwanych dwóch w Kijowszczyznie „gończych drogach;“ jednéj z Kijowa na Trypol i daléj idącéj, drugiéj, która z Bracławia na Zwinogródkę do Czerkas prowadziła.

Jednakże już w 1620 r. jak to widzimy z konstytucyi, postanowiono, aby tak zwane „podwody,“ któremi onerowano dotąd miasta i miasteczka, zniesione były, a zastąpione przez pocztę, na któréj sporządzenie téż same miasta i miasteczka płacić powinny tak nazwane „czwore pieniądze podwodne“ (Vol. leg. III fol. 377). Jakoż w 1647 r. ustanowiony był i urząd pocztowy, którego naczelnikiem głównym w kraju był Karl Montelupi Wilczogórski (Vol. leg. ordynacya poczt IV fol. 603); następnie w 1677 r. był takim urzędnikiem Bartłomiéj Sardi (Vol. leg. V fol. 470).

Zdaje się, że na Ukrainie poczty były wprowadzone jeszcze przed wojną Chmielnickiego, gdyż już w 1650 r. Adam Kisiel wojewoda Kijowski, rozsélając jeden ze swoich uniwersałów do obywateli swego województwa, pisał, że go rozséla „przez bieżącą pocztę“ (Materyały do dziej. Ukrainy, wydał K. Swidziński, oddział 3-ci).

Bieg poczty tak był urządzony. Wzdłuż traktów ustanowiono stacye, które „kresami“ nazywano „niezbyt odległe jedne od drugich

rozmiarkowane, po których pocztę odprawiać mieli pocztylionowie nie piesi ale konni, tak aby *cursum* swego nigdy nie chybili" (Vol. leg. VI). Stąd też w ogóle pocztę w ten sposób urządzoną, w rodzaju dzisiejszéj sztafety, od stacyi czyli „kress" nazywano „kressą."

W 1752 r. d. 12 Września w laudum Wdztwa Kijowskiego na sejmiku *boni ordinis* w Żytomierzu uchwalono następne względem poczt postanowienie: „Poczty wdztwa naszego, obracając prościejszym traktem ku Lublinowi *noviter* postanawiamy aby JPan poczmajster nasz nie już na Latyczów ale na Łuck ordynował pocztę, zachowując onéj *ordinationem* podług dawniejszego laudum, a że potrzeba ex ratione dalszéj drogi do Łucka przyczynić jednego pocztyliona, więc na tego postępujemy Imci Panu Poczmajstrowi do pozwolonéj dawnéj summy Złp. 1090, któréj to summę JMci PP. Burgrabiowie Grodzcy będą ex.... (zatarte) publico jako to gród Kijowski złp. 90, Żytomierski złp. 60, a Owrócki złp. 50, a że uchwalonego dawnego na pocztę podatku z dwieście dymów, z każdego rachując na rok po złp. 8, wynosi summę złp. 1600, z któréj od należącéj koncernencyi dawniejszéj corocznie złp. 100 zostaje, przeto z tych stu Ichmość PP. Burgrabiowie lub ich namiestnicy rachunek zdać *tene buntur* lub skądby ten podatek nie był wypłacony, lub przez niego zabrany powinno dochodzić, i o tém JW. Komisarza informować będą, a zaś 1500 złp. *ad mentem anteriaris Laudi* wypłacone temuż JMci Panu Pocztmajstrowi bez żadnego zawodu."

W 1793 r. urzęda pocztowe rezydowały w wdztwie Kijowskiém w następnych punktach: w Chwastowie, Białéjcerkwi, Bohusławiu, Bohopolu, Berdyczowie, Cudnowie, Daszowie, Humaniu, Lińcach, Machnówce, Pawołoczy, Radomyślu i Żytomierzu.

Stała komunikacya pocztowa odbywała się za pośrednictwem następujących traktów: *Chersońskiego*, który szedł z Białéjcerkwi na Rokitnę, Korsuń, Mirgorod i t. d.; *Bohopolskiego*, który szedł na Humań, Daszów, Lince Bracław do Bohopola i *Kijowskiego*, który prowadził z Kijowa przez Wasylków, Katanłyk, Mytnicę, Chwastów, Pawołocz, Czarnorudkę, Berdyczow, Cudnow, Czartorję, Łabuń, Karczmę Wygodę, Zasław, Białotyn, Ostróg, Hulcze, Warkowicze, Dubno i daléj przez Dubno do Warszawy.

Do Warszawy poczta Ukraińska listowa przychodziła we środy i soboty; odchodziła w poniedziałek i piątek. (Kalend. polityczny z 1793).

Ale ten rodzaj poczty „kressą" nazywanéj, kursującéj po głównych traktach krajowych, składającéj się z ruchomych posłańców na „kressach" czyli stacyach rozstawionych, naśladowali w pewnych razach i wielcy panowie wśród swoich rozległych dóbr, dla łatwiej-

széj komunikacyi z sobą zarządów ekonomicznych, lub gdy do tego ważny jaki interes lub okoliczność ich znaglała. Według téż tego urządzona była „kressa“ stała lub czasowa z nadwornych złożona kozaków. Antoni Charlęski bogaty pan Ukraiński, dziedzic Byszowa, mając ważną agitującą się w Żytomierzu sprawę, utrzymywał pomiędzy swoją rezydencyą a Żytomierzem „kressy“ kozaków. Na najwyższych punktach drogi stali kozacy, w torbach włosianych zawieszonych jadły ich konie owies, a skoro jeden zajrzał biegącego drugiego, zdejmował torbę, kiełzał konia, leciał naprzeciw towarzysza, odbiérał papiery, i niósł w przeciwną stronę, takim sposobem w kilka godzin wiedziano w Byszowie o toku sprawy w Żytomierzu. Jeszcze do naszych czasów urządzenie podobnéj poczty „kressowéj“ dotrwało było w kolosalnych dobrach hetmanowéj Branickiéj. Trzymano tam posłańców ruchomych tak zwanych „kressowych“ kozaków, którzy wszelkie zawiadomienia, ekspedycye i zlecenia od głównego ekonomicznego zarządu „kressą“ do pomniejszych rozwozili ekonomij.

Toż i wojska konsystujące w razie potrzeby urządzały własną czasową „kressę“. Kitowicz pisze, że częstokroć rozstawiano lekkie chorągwie po „kressach“, gdy hetman lub regimentarz interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć jak się udała jego reassumpcya.

Ale szczególniéj na pograniczu wojskowém ukraińskiém, już nie czasowéj ale stałéj używano „kressy,“ stąd i cały pas przygraniczny, całą linią wojskowych posterunków wzdłuż granicy rozstawionych od praktykowanéj tu tego rodzaju poczty „kressami“ nazywano. „Kressowa“ poczta na pograniczu, służąca właściwie dla ciągłéj, nieustannéj komunikacyi szwadronu ze sztabem w ten sposób była urządzoną. Wzdłuż granicy rozmieszczone były stanowiska czyli posterunki, i na każdym z nich stał towarzysz i trzech lub wedle potrzeby czterech lub pięciu szeregowych; towarzysz miał sobie daną księgę, w którą zapisywał czas przyjścia i odejścia expedycyi, to jest: rok, miesiąc, dzień, godzinę i minutę oraz od kogo, skąd i dokąd adresowano. Jeżeli pismo nie miało na kopercie napisanego „pilno“ to je żołnierz powolnym stępem odwoził, raz napisano „pilno“ truchtem, dwa razy—kłusem, trzy razy—prędkim galopem; w bardzo zaś ważnym wypadku, za rozkazem samego brygadiera, towarzysz sam pismo odwoził i na to osobne brał od odbierającego świadectwo (Pam. Wróblewskiego: moja wojskowość, rękopism).

Nigdy drogi tutejsze w takim stanie opatrzenia, dobrego utrzymania i naprawy nie były jak od r. 1789, w którym w całéj koronie wprowadzone zostały tak zwane *komisye porządkowe cywilno-wojskowe*,

złożone z samych obywateli miejscowych, znanych z prawości i cnoty obywatelskiéj, wiele się przyczyniły do urządzenia i wydźwignienia kraju z wielu licznych, w jakich zostawał, nieporządków. Staranie o drogach było też ich pieczy poruczone. W artykule „o materyi ekonomicznéj wojewódzkiéj“ co do dróg, czytamy następujące przepisy. „Aby zaś złe drogi dotąd w kraju praktykowane nie stawały się przeszkodą już co do wywozu produktów, już to dla kupców własnego i obcego kraju lądem handlujących, komisye porządkowe zlustrują pryncypalniejsze swego Wdztwa czy powiatu trakty, jak to do miast zagranicznych, już do stołecznych, już to do portów spławnych idące i dostrzegać będą, aby na takowych traktach rozszerzonych i ile możności wyprostować się mających, bez ukrzywdzenia posesorów, mosty, groble i wszelkie przeprawy, według przepisów prawa, naprawione były, kupcy z traktów gwałtem zwracanemi nie byli, przestępnych 500 złotych ukarze i wypadającą stąd summę na reparacyę dróg użyje.... Co się zaś tyczy traktów ku wygodzie własnego Wdztwa czy powiatu służących, komisya porządkowa za zniesieniem się na sejmikach gospodarskich z obywatelami skuteczne do ulepszenia onych środki obmyśli, obmyślone do skutku przeprowadzać ma przez *Lauda* wojewódzkie czy powiatowe *etiam pluralitate* decydowane, do tego tylko zamiaru dozwalające się“ (Zbiór konst. pod związk. konfed. 1788—1790 w Warszaw. 1791).

A przepisy te nie pozostały też tylko literą martwą. W archiwach domowych napotykaliśmy mnóstwo rekwizycyj i rozporządzeń komisyi co do opatrzenia i naprawy w tym kraju dróg, mostów przepraw jak niemniéj ślady wykonania tychże. Jakoż wszystkie dzisiejsze walniejsze drogi, téjże komisyi troskliwości i staraniu swoje zawdzięczały uregulowanie. Szkoda tylko, że ta instytucya nie miała jak kilka lat bytu, trwała zbyt krótko.

Targowica niszcząc i burząc wszystkie ustawy czteroletniego sejmu i tę tak zbawienną użyteczną dla kraju rozprzęgła instytucyą.